AS



Nr. 16
16 KWIETNIA 1939 R.
CENA 40 GROSZY

„NITOUCHE"
MADELEINE CARROLL
artystka filmowa

Zdarzenie, które na własne oczy widziałem

ANTONI WYSOCKI

WSPOMNIENIA

Tytuł ten został żywcem zapożyczony z „Ramot i ramotek“ Augusta Wilkońskiego, chirurga filozofji. Bywają zdarzenia, choć innej natury niż opisane w „Ramotach i ramotkach“, jednak, jako równie nieprawdopodobne, niejako domagają się tytułu, popartego stwierdzeniem naocznego widzenia.

W roku 1915, po ustąpieniu wojsk rosyjskich ze Lwowa i Małopolski wschodniej, stał się w życiu towarzyskim miasta fakt, jakiego jeszcze nigdy nie było. Coś wbrew tradycji, logice i zdrowemu sensowi, a mimo to zrozumiałego dla tych, którzy znali wypadki poprzedzające.

Aby to i dziś było zrozumiałe, trzeba sięgnąć myślą, mniej więcej, dwa lata wstecz.

Objawił się Lwowowi cud piękności, cud żywy, w osobie osiemnastoletniej Andzi, bliżej z nazwiska nieznanej. Zajmowała skromne stanowisko pracownicy domowej gdy ją poznał i pokochał młody, dobrze zarabiający, handlowiec. Od miłości do ołtarza, przy sprzyjających warunkach, bliska droga. Młodzi pobrali się, cóż kiedy nadzwyczajna piękność Andzi stała się dla szczęścia małżeńskiego przeszkodą i katastrofą.

Sławnie piękne są lwowianki, może w części pod wpływem, że w 17 stuleciu krzyżowało się tu dużo ras, narodowości polskiej i przenikających tędy ze Wschodu, aż od Czarnego Morza, i z południa a i z Zachodu, zdaleka, narodowości tureckiej, perskiej, greckiej, wołoskiej, węgierskiej, włoskiej i niemieckiej. Kto ciekaw, niech czyta studja historyczne i obyczajowe Łozińskiego. Dowie się, że rdzenna, tubylcza ludność Lwowa, polska sercem i myślą, miała niegdyś tyle w krwi obcych przymieszek. Nie każdej dziewczynie wyszły te wpływy na korzyść, ale jak trafiło, że tak, to już objawiał się ósmy cud świata, bajka czarodziejska.

Takim to cudem była Andzia.

Pochodziła ze wsi zpod Lwowa i wcześnie osieroconą przygarnął jeden z fundacyjnych zakładów, prowadzonych w celu wychowywania dziewcząt, do czasu, gdy już będą mogły pracować na siebie i z zakładu ustąpić miejsca innym, kąta, strawy i nauk praktycznych potrzebującym. Później, w służbie w kilku domach inteligencji, nabrała manjer, a po ślubie otrzymała z rąk małżonka odpowiednią oprawę.

Djament, oszlifowany przez modniarki, stał się brylantem.

Czy słowa mogą wydać znamiona urody? Nie mogą.

Coś trochę przez porównanie.

Andzia miała klasyczną postawę bogiń greckich, takich, jakie widzimy na ilustracjach (szczęśliwe Muzeum Brytyjskie, posiadające oryginalne z epoki greckiego rzeźbiarstwa posągi). Jasne ogniste włosy, jakby malowane złotym pędzlem wenecjanina Tycjana. Rysy śmiałe, przypominające starożytne medale. Oczy, dwa czarne słońca. I na ustach uśmiech, skarbiec tajemnic, zalotny i dziecinny zarazem. Gdyby nawet chciała, nie mogła ujść uwagi. Przechodnie przystawali, gapiąc się na nią i pytając wzrokiem, — kto jesteś?

To też, gdy mąż jej, poświęcając czas pracy zawodowej, był większą część dnia poza domem, zapragnęła silniejszych wrażeń niż drobne gospodarstwo domowe dać jej mogło i tak prysło szczęście małżeńskie.

Zauważono ją na torze wyścigowym, w towarzystwie znanego w mieście zamożnego starszego pana. To znów na przejażdżce otwartą dorożką w towarzystwie jednego, a później innych młodzieńców, z tak zwanego eleganckiego świata. Wreszcie wiadomości o tych znajomościach dotarły do uszu małżonka. Niewiadomo, jak wyraził się jego gniew, dość, że przepędził Andzię i nawet, aby nie patrzeć na to, co dalej będzie, wyjechał, przeniósł się gdzieindziej, przepadł.

Była wolna.

Ktoś nazwał ją odaliską i ta nazwa Odaliska upowszechniła się.

Błyszczała strojnością. Okrywały ją pyszne futra i zdobiły wyzywające ostatnim krzykiem mody kapelusze i pokaźne klejnoty. Nie dość na tem. Zapragnęła laurów, — ktoby się spodziewał? — scenicznych i dostała się na scenę. Nie Teatru Miejskiego, to nie byłoby, mimo starań protektora, właściciela prosperującego browaru, możliwe, ale na scenę kabaretu, ogródka, na ulicy Teatyńskiej opodal Wysokiego Zamku.

Olśniewająca, z lekką tremą, bez pojęcia o aktorskiej dykcji, opowiadała właściwie na takiej scence anegdotki, a żeby być jeszcze więcej interesującą, przybrała sobie jako nazwisko sceniczne, nazwisko Zamojska.

Dostojne to historyczne nazwisko powtarzało się na programach, ogłoszeniach i w zapowiedziach konferansjera. Nie podobało się to publiczności, a komisarz policji pan Smółka, choć Rusin z pochodzenia, zakazał używania przez divę tego nazwiska (były wtedy inne na te sprawy poglądy), — gdy zaś zakaz nie poskutkował, zagroził Ludwikowskiemu, dyrektorowi kabaretu, że to jego frywolne przedsiębiorstwo zamknie.

Wówcza rząd austrjacki miał coraz większe zmartwienia, na horyzoncie politycznym Europy zanosiło się na burzę, i jak wiadomo, wnet nie udało się odwlec rozprawy. Okolicami podlwowskiemi zatrząsł huk armat i jakoś w końcu sierpnia w obręb rogatek miasta wkroczyła armja rosyjska.

Zmieniło się oblicze ulic. Natłok mundurów wojskowych i „czynowniczych“, hieratyczny ubiór popów z brodami i spadającemi na ramiona włosami i śpiewna rosyjska mowa, dopełniały dramatycznych barw obrazu. Zmącił się porządek lokali publicznych, z dawnego, na rozhukany, krzykliwy i dziki.

Spadła stopa życia lwowian.

Urzędnicy zostali bez pensji, gdyż namiestnik zwiał w nocy, z dnia na dzień, z garstką zaufanych, i co ważniejze, unosząc kasy. Więc rozpanoszyła się bieda, bryndza. Energiczniejsi wzięli się do pośrednictwa w kupnie i sprzedaży. I dziwnie było słyszeć różne, zdyskwalifikowane wojennemi wypadkami grube ryby, gdy naprzykład, prezes sądu apelacyjnego, radca dworu Krajowej Dyrekcji Skarbu i profesor uniwersytetu toczyli z sobą, utkane cyframi, rozmowy o cenach mąki, kaszy, makaronu, cukru, węgla i drzewa. Panie zakładały herbaciarnie i same w nich usługiwały.

W grotesce tych zajęć była jednak wzniosłość i godność, nie dopuszczające, aby mimo zmienności losów dać się ugiąć i poniżyć.

Tymczasem Odaliska zaznaczyła się na tem tle lekceważeniem ostatnich pozorów. Wypłynęła na powierzchnię w asyście zwycięzców. Wybitnie przystojnego porucznika, Czerkiesa, smukłego młodziana w powiewnym dołmanie z wielbłądziej sierści, z kindżałem przy boku i wysokiej pierzastej czapie, zasadzonej z fantazją z czoła, na bakier. Później pod strażą o imponujących wąsach majora jakiegoś pułku kawaleryjskiego, z czerwonemi lampasami u spodni. Gdy zaś ci i inni oficerowie odeszli na front, panem sytuacji został o zapitej fizjognomji naczelnik cyrkułu, „uczastku“ „prystaw“, Iwan czy Hawryło, coś takiego, nazwiskiem Riażkin.

Sypał grzywny na kamieczników i kupców, na kogo się nadarzyło, aresztował za byle co. Dochodów też w obrębie swego, ulicy Leona Sapiehy i ulic przyległych, miał wbród.

Andzia nie kryła się z zażyłością z wszechwładnym kacykiem. Widywało się ją idącą z nim pod rękę, na spacerach dorożką, w restauracjach i cukierniach. Może i radaby była nie afiszować się z nim i chyba, że ją to gnębiło, bo ożywienie jej wydawało się sztuczne, a twarz stawała się chwilami, jakby postarzała, otępiała i martwa.

Wówczas życie polskie w mieście umilkło i było niewidzialne. Rekwizycje-rabunki, śledztwa, areszty, kagańce cenzury na łamach prasy, rozkazy komendy miasta, rozlepiane na murach, poczynające się od słów „pod karą śmierci“, uważano za tak naturalne, jak gdyby to były dźwięki zegarów na wieżach kościoła OO. Bernardynów i na Ratuszu, i mówiono o tem z sobą raczej spojrzeniem niż słowem, gdyż wszędzie roiło się od donosicieli i szpiegostwa ochrany.

Ziemianin Aleksander L. był krucho z pieniędzmi, miał majątek w ziemi tarnopolskiej, ale od majątku tego został odgrodzony działaniami wojennemi, pomijając złowrogą wieść, że inwentarz majątku został zrabowany, a dwór i zabudowania dworskie spalone. W tym nastroju jedynie we wspomnieniach mógł z żoną i córką czerpać pociechę.

Państwo L. mieszkali w mieście, tak dla możności kształcenia jedynaczki, jak i dlatego, że on, chory na ostry artretyzm, był stale unieruchomiony w łóżku. Mimo to, nie ruszając się poza próg domu, pomagał żonie w jej pracy zawodowej i społecznej.

Pani Kazimiera jeszcze za panieńskich lat skłaniała się ku pracy dla publicznego dobra i po zamążpójściu służyła rozwojowi oświaty i celom humanitarnym. Na zebraniach wybierano ją na przewodniczącą narad, zpowodu, że nie tylko ofiarowywała swój czas i doświadczenie, ale że zamierzone cele wspomagała finansowo. Zajmowanie się tą działalnością nastręczało sporo pisaniny, protokułów, sprawozdań i korespondencyj i ten dział odrabiał pan Aleksander, na specjalnie skontruowanym stoliku, którego blat, umocowany na dwóch z brzegu nogach, przesuwano dłoń wpoprzek łóżka.

Teraz nie można było zajmować się Towarzystwem Szkoły Ludowej, ani łagodzeniem nędzy. Prace te były, z natury rzeczy, w bezwładzie, a nawet liczniejsze odwiedziny wywoływały podejrzenia czujnych władz zaborczych.

Riażkin w lot zainteresował się państwem L., jako że mieszkanie ich było w jego rewirze i aby zbadać rzecz naocznie, naszedł ich swą własną urzędową osobą.

Nie dostrzegł narazie nic niebezpiecznego dla potęgi i całości carstwa, ale docenił wartość dywanów i urządzenie pięciu pokoi. — Gospodarza mieszkania uznał za kogoś ważnego i gdy, w następstwie przerwania frontu pod Gorlicami, wojska rosyjskie ustępowały ze Lwowa i władze wywoziły „zakładników“, podał pana L. jako kandydata na zakładnika i doręczył mu nakaz, aby był w 24 godzin gotowy do wyjazdu.

O ile racjonalny bywa wojenny zwyczaj brania jeńców, to wywożenie zakładników było czemś zgoła nieproduktywnem, a tem mniej mogło być branie w zakład Polaków, którzy pragnęli klęski tak samo Rosji jak i Austrji. Lecz trudno. Opłacić się Riażkinowi nie było czem — prosić, szkoda słów.

Chory ani mrugnął, łagodną prośbą uciszył płacz córeczki i radził się żony, co wziąć z sobą w tę drogę wgłąb Rosji, skąd zresztą

(Dokończenie na str. 18-tej).

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: JAN MALESZEWSKI
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI
PDRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
ARZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENA NUMERU W LITWIE 50 CT.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 16 | **Niedziela, 16 kwietnia 1939** | **Rok V**

ASY NUMERU 16-GO:



Fot. Sport General

Ostatnia wizyta ministra spraw zagranicznych Józefa Becka przyniosła Polsce znaczne wzmocnienie jej pozycji międzynarodowej, zyskując sojusz największej potęgi światowej Wielkiej Brytanji. Sukces ten zdaje się tem trwalszy, że oba państwa zdążają do utrzymania pokoju w Europie, nie mając żadnych sprzecznych ze sobą interesów. Na zdjęciu przybywający na dworzec Victoria min. Beck w rozmowie z witającymi go min. spraw zagr. W. Brytanji lordem Halifaxem i ambasadorem R. P. w Londynie, hr. Raczyńskim.

Kiedy — mniej więcej — dwa stulecia temu chyląca się Francja Burbonów powierzyła najlepszych swych baletmistrzów carom Rosji — z pewnością nie przypuszczała, że w ten sposób oddaje cały swój niebylejaki dorobek choreograficzny w depozyt na doskonały procent. Zawierucha rewolucyjna i późniejsze perypetje natury politycznej odwróciły uwagę narodu francuskiego od tej atmosferze „Maryjskiego Teatru" skrzętnie mnożyło nagromadzone talenty.

A kiedy wreszcie rewolucja rosyjska wygnała z granic państwa wszystko, co posiadało jakikolwiek związek z „ancien régim'em" — sztuka baletowa powróciła w triumfalnym pochodzie na barkach emigracji rosyjskiej do nadsekwańskiej stolicy, budząc zachwyt jej mieszkańców. Rosja oddała Francji dług kul-



Na lewo: Oswalds Lemanis — baletmistrz łotewskiego baletu, skreślił na rysunku dedykację dla „Asa".

BALET ŁOTEWSKI TAŃCZY...

Tekst: WOJCIECH SZYPUŁA **Rysunki: J. M. SZANCER**

gałęzi sztuki, dotychczas tak faworyzowanej, że sam król Ludwik XIV, nie wahał się jej udzielać osobiście, tańcząc we wspaniałych baletach, wydawanych z okazji wszystkich ważniejszych osiągnięć swego państwa.

Wielka rewolucja taneczna Isadory Duncan, — a później ciągnąca zza oceanu moda tańców frywolnych, zepchnęły do reszty sztukę baletową na szary koniec choreografji paryskiej; Zachód przeszedł nad nią do porządku dziennego. Jedynie mroźne cesarstwo ponurych władców Północy przechowało pieczołowicie powierzony skarb i w cieplarnianej



Od lewej: Dwie sceny z za kulis — podczas baletu „Scaramouch" i „Wieszczki lalek".



Poniżej: Znakomita tancerka łotewskiego baletu Mirdza Grike w „Bolero" Ravela.

turalny z lichwiarskim procentem.

Lata dobrej gospodarki wydały obfity plon: tak obfity, że dorobku tego wystarczyło nie tylko na zwrócenie wierzycielowi kapitału wraz z kolosalnemi odsetkami. Rosyjscy mistrzowie choreografji rozbiegli się niemal po wszystkich krajach świata i gdzie tylko trafili na grunt podatny — szczepili swoją wiedzę i zamiłowanie do tańca klasycznego; przekazywali światu kulturalną sukcesję przedrewolucyjnej Francji, lecz przekazywali ją tak dalece zabarwioną specyficznym duchem rozmiłowanej w bizantyńskim przepychu Rosji, że nawet Francja z trudem poznawała w tych wspaniałościach dawne swe dzieło. Sztuka baletowa stała się Francji tak daleka, że aż nazbyt często w mowie potocznej zapomina się, iż balet francuski stał się swego czasu kolebką wszystkiego, co dziś uważamy za „oparte na wielkich tradycjach baletu rosyjskiego".

Na tradycjach tych powstał też najmłodszy, bo zaledwie dziesięć lat egzystencji liczący sobie balet Łotewskiej Narodowej Opery w Rydze, z którym mieliśmy okazję zapoznać się w czasie jego czterodniowego pobytu w Warszawie, gdzie bawił zaproszony przez Dyrekcję Teatru Wielkiego od dnia 16 do 20 lutego.

W pierwszych latach istnienia reprezentacyjnego baletu łotewskiego pracowali nad jego organizacją byli baletmistrze słynnego „Teatru Maryjskiego" i pracą swoją wytyczyli młodemu zespołowi tak wyraźną linję postępowania. I dziś, po wielu latach pracy pod kierunkiem niezwykle utalentowanego Łotysza, baletmistrza Oswalda Lemanisa, kiedy balet zaczął już zyskiwać wyraźnie własne, narodowe oblicze — ciągle jeszcze reprezentuje on kontynuację tradycji przedwojennego baletu rosyjskiego i to w znacznie czystszej formie, niż zachował ją słynny balet Diagilewa, popisujący się w Paryżu wspaniale rewolucyjnemi koncepcjami udramatyzowanego tańca. Zwłaszcza dekoracje i kostjumy, jak

gdyby wzorowane na Leonie Bakscie i Sergieju Sudejkinie nakazują połączenie „Czerwonego Maku" — dawnego rosyjskiego widowiska baletowego, którym łotewscy goście zainicjowali i zakończyli swoje przepiękne występy w Warszawie, z wielkim wpływem szkoły rosyjskiej.

Wpływ ten nie jest zresztą niekorzystny. Obok niejakiego, dawno już przez obecny balet rosyjski porzuconego przeładowania szczegółami i nieco krzykliwego bogactwa wystawy, narzucił on swym pupilom zrozumienie konieczności dokładnego opanowania fundamentalnych zasad tańca klasycznego, jako podstawy każdej poważnej koncepcji baletowej. Na tej podstawie może już teraz sukcesor dorobku baletów francuskiego i rosyjskiego budować własną sztukę, — w której wypowie się duch jego narodu.

W związku z powyższem, aż dwukrotne wystawienie „Czerwonego Maku" jak porównanie z oryginalnymi tworami choreografji łotewskiej, staje się niejako symbolicznym rycerskim ukłonem, złożonym usuwającemu się w cień świetnemu i zasłużonemu przodkowi.

Kapitalną parę w tem widowisku stworzyli: czarująca filigranowa prima-ballerina Edite Feifere w roli chińskiej aktorki Taja Hoa, oraz kierownik zespołu, baletmistrz Oswald Lemanis, kreujący rolę „czarnego charakteru", wcielonego w żółtą skórę aferzysty Lin-Szan-Fu. Nie bylejakiej sztuki dokazał też świetny tancerz Eižens Mežulis, demonstrując aż dwukrotnie na bisy męczący taniec akrobatów chińskich.

W drugim dniu występu łotewscy goście zademonstrowali w stolicy przepiękny balet „Jesień" w choreografji i według libretta Oswalda Lemanisa z Editą Feifere i bardzo szlachetnym w produkcji tanecznej Paulusem Fibigiem; następnie „Bolero" M. Ravela z doskonałą solistką Mirzą Grike, oraz inscenizację Lemanisa czarującej bajki Oskara Wilde'a p. t. „Słowi i róża" z Editą Feifere w roli Lady, Oswaldem Lemanisem, jako zakochanym studentem i kapitalną wprost Anną Priede, która wśród niemilknących oklasków rozentuzjazmowanej publiczności bez specjalnego wysiłku, tak sobie „na bis" wykonała coś około trzydzieści piruetów.

W dniu trzecim przyszła kolej na interesującą pantominę taneczną w bardzo ciekawej oprawie dekoracyjno-kostjumowej p. t. „Scaramouch", w której rzęsiste brawa zbierała urocza Mirza Grike; następnie na kilkakrotnie u nas już inscenizowaną groteskę taneczną, opartą na pięknej muzyce Rosiniego p. t. „Wróżka lalek" z Oswaldem Lemanisem i Editą Feifere w roli tancerzy kankana; oraz divertissement baletowe, w którem znów na czoło wysunęli się Tacjana Westena i Oswald Lemanis, w tańcu żebraków i Mirza Grike, która w cygańskim tańcu Zambra błysnęła niezaprzeczenie wielkim talentem.

Jak to już niejako weszło w zwyczaj i tym razem, dzięki uprzejmości Dyrekcji Teatru Wielkiego, udało mi się, wraz z J M. Szancerem autorem rysunków i szkiców z baletu łotewskiego „przeniknąć" za kulisy, przyjrzeć się z bliska, jak pracuje ten zespół, który kilku zaledwie występami podbił zupełnie kapryśną publiczność warszawską.

Zespół pracuje rzetelnie, w myśl zasady, głoszącej, że „tradycja stanowi o kulturze narodów". Wielkie, czołowe nazwiska nie obawiają się skryć na szary koniec litanji wykonawców, by dać tem świetniejszą oprawę kreującym główne role młodszym kolegom. Widać ich nadzwyczaj przychylne zainteresowanie się produkcjami narybku baletu tak młodego nietylko w sensie zespołowym, lecz i indywidualnym, że daremny okazałby się wszelki trud doszukiwania się u jego członków zmarszczek, czy też szacownej siwizny. Nie przebłysk pojedynczego talentu, ale zbiorowy wysiłek wszystkich talentów i dojrzałych i początkujących mógł jedynie dać tak świetne rezultaty. Fantastyczne wprost efekty świetlne zawdzięcza balet przywiezionym ze sobą urządzeniom, o jakich daremnie marzy od lat Teatr Wielki w Warszawie.



Scena z za kulis przed baletem „Wieszczka lalek".









Od lewej: Eižens Mežulis w tańcu akrobatów chińskich. — Anna Priede wykonuje jeden ze swoich mistrzowskich piruetów. — Jedna z baletnic w tańcu „Słowik i róża". — Oswalds Lemanis w kankanie z „Wieszczki lalek".

Tam – gdzie rodzi się RASOWE ZBOŻE



W olbrzymim budynku w Svalöf mieszczą się laboratorja i pracownie „Szwedzkiego Związku Nasiennego".



Na prawo w kole: Fragment laboratorjum, w którem przeprowadza się próby nad kiełkowaniem zbóż.

W południowej Szwecji w prowincji Skone jest mała wioska Svalöf nie różniąca się wyglądem od swych cichych czerwono-ceglanych sąsiadek. Nie leży w malowniczej okolicy, ani piękną sama nie jest. Jak inne — ma obszerny dworzec, przez który pędzi mnóstwo elektrycznych pociągów na północ i południe, ma czysty i wygodny hotel, budynek Banku Skandynawskiego, 3 kina, parę dużych sklepów z rowerami, meblami i ubraniem, kawiarnię, kilka pierwszorzędnych fryzjerów i jeszcze szereg innych koniecznych instytucyj. Ale ma coś, czego nie posiadają inne szwedzkie wioski, a co ją czyni sławną na cały świat. Jest to wielki i wspaniały „Zakład Wychowawczy dla roślin". Po szwedzku nazywa się: „Sveriges Utsädesförening" — (Szwedzki Związek Nasienny) i leży w dużym parku, przy asfaltowej szosie. Codziennie smukłymi wozami zjeżdżają cudzoziemcy, aby oglądać słynny zakład, czasem jest ich kilku, a czasem napływają całe liczne wycieczki rozmaitych narodowości.

Dużo ciekawych rzeczy można widzieć w tym ogromnym instytucie. Wygląda może trochę na sanatorjum: jest wzorowo czysty, pachnący lekko dezynfekcją i wyłożony wewnątrz lśniącymi kaflami. Pełno w nim także białych doktorskich i asystenckich fartuchów, oraz kolorowych fartuszków jasnowłosych Szwedek. Dyrektorem instytutu i najstarszym zarazem profesorem jest prof. Nilson-Ehle, staruszek, średniego wzrostu, o twarzy miłej i uśmiechniętej, jasno-niebieskich oczach i skromnej powierzchowności. Jest to największy autorytet w dziedzinie hodowli roślin, uczony, którego badania znane są całemu światu, a odmiany owsa, jęczmienia i pszenicy wyhodowane przez niego uważane są za jedne z najlepszych w Europie.

Poza prof. Nilson-Ehle pracuje w zakładzie rzesza młodych uczonych, o równie sympatycznym wyrazie twarzy i przyjaznem usposobieniu. Są wśród nich typowi Szwedzi, ogromnej postawy, barczyści w ramionach, jasnowłosi i dziecinnie uśmiechnięci, są też i tacy, których niktby nie posądził o skandynawskie pochodzenie: niscy, bruneci, są smukłonogie Szwedki i jest wreszcie kilku praktykantów cudzoziemców, wśród nich dwóch Polaków. Mimo, że tylu pracowników zatrudnionych jest w zakładzie — po korytarzach i laboratorjach panuje cisza. Słychać tylko zgrzyt maszyn do liczenia, szelest sortowanych roślin i cichy szmer przesypywanych nasion. Setki miljonów roślin przechodzi rocznie przez ręce pracowników. Jest w instytucie „sala operacyjna", w której na gładkich stołach rozkłada się je i szacuje ich wartość podług pięknego i zdrowego wyglądu. Wprawne oko asystenta ocenia bez trudności liczbowo stopień zakażenia chorobą i wybiera prawie nieomylnie rośliny mające dać w przyszłości plenne i zdrowe pokolenie. Selekcję wykonuje się niesłychanie rygorystycznie i surowo. Na setki zaledwie kilka przeznaczonych jest do dalszego rozmnażania, reszta idzie spełnić swój „obowiązek społeczny" względem ludzkości — tzn. na konsumcję.

W Svalöf bada się odmiany z całego prawie świata: są więc na przykład pszenice japońskie, chińskie, kanadyjskie i abisyńskie, są jęczmiona afganistańskie i perskie, są owsy żółte, białe i czarne. Wyprobowuje się niesłychaną mnogość cech, zalet i wad dziedzicznych, z których jedne są pieczołowicie utrzymywane, inne eliminowane. Uprawia się także w Svalöf i dzikie, pierwotne gatunki naszych dzisiejszych „kulturalnych i cywilizowanych" roślin. Jest np. triticum polonicum (pszenica polska) o ogromnych miękkich plewach i szklistem ziarnie, wielkości małej fasoli, jest smukła i niepokaźna triticum mono — i dicoccum o łamliwej osadce kłosowej, są pszenice tzw. twarde (triticum durum) siane w północnych Włoszech i używane do wyrobu słynnego makaronu.

Obok „sali operacyjnej" jest ogromna hala na dwa piętra, w której wiszą na ruchomych kratach setki snopów, każdy zaopatrzony w żółtą wizytówkę zawierającą nazwę i „narodowość" odmiany. Tu wyczekują rośliny cierpliwie na swój los mający się rozstrzygnąć na stole selekcyjnym.

A teraz zejdźmy do podziemi instytutu, gdzie odbywają się najciekawsze procesy związane z fizjologją roślin. Jest tu więc laboratorjum, w którem utrzymywana jest przez trzy maszyny chłodnicze dowolnie niska temperatura, dla zbadania wytrzymałości poszczególnych odmian na mróz. — Małe skrzynki z żytem, pszenicą, jęczmieniem, lnem i innemi badanemi roślinami, umieszczone są w białych, hermetycznych szafach, gdzie, jak w sanatorjum górskiem, muszą przejść przez pewien okres zahartowania pod wpływem obniżonej temperatury, a następnie poddaje się je działaniu jeszcze niższych temperatur powodujących całkowite lub częściowe wymarzanie. Rośliny, które dzielnie przetrzymały końcowe stadjum — przeznaczone są do dalszej hodowli jako dostatecznie odporne. Wtedy przechodzą one na pewien czas do słonecznej i parnej cieplarni jako rekonwalescentki. Cieplarnia łączy się bezpośrednio z budynkiem głównym instytutu i tworzy długi labirynt oszklonych korytarzy. Tutaj znajdują się rośliny, które przedstawiają wysoką wartość hodowlaną i z których dla zaoszczędzenia czasu otrzymuje się dwa, do trzech pokoleń rocznie. Są tu także i dziwolągi roślinne, owoce długiej i żmudnej pracy.

Jest więc potomstwo otrzymane ze skrzyżowania żyta i pszenicy, są liczne gatunki traw o sztucznie zwiększonych kompleksach chromozomów i o gigantycznych rozmiarach. W ciepłe, słoneczne południa uwijają się tu asystentki w niebieskich fartuszkach i krzyżują między sobą różne odmiany lnu, dobierając odpowiednio pary rodzicielskie i przenosząc pyłek z jednych kwiatów na drugie. W nocy zapalają się w cieplarniach potężne reflektory i spełniając rolę słońca, umożliwiają swoim pupilkom czerpanie pokarmów z powietrza.

Poza tem są jeszcze w Svalöf laboratorja chemiczne, cytologiczne, anatomiczne, w których bada się i rozbija rośliny na najdrobniejsze cząstki.

Przez cały dzień od 8-mej rano wre w instytucie żmudna praca, ale z chwilą gdy wielki zegar umieszczony w hallu wybije 6-tą, opróżniają się sale i laboratorja — rośliny pozostają same w ciszy i mroku. — Błyszczą tylko potężne reflektory w cieplarniach świadczące o nieustannej wegetacji. — A w wielkim parku, na ulicach i małych domkach na około instytutu słychać rozśpiewane głosy mieszkańców Svalöf i smutne piosenki szwedzkie wygrywane na skrzypcach i mandolinach.

Inż. Teresa Łączyńska.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Znaczek księstwa Liechtenstein, wydany ostatnio w niebieskim kolorze z wizerunkiem kompozytora J. Rheinberger'a.

I znowu jeden kraj zniknął w okamgnieniu z mapy świata, a pod jednym rozdziałem w katalogu znaczków trzeba położyć napis „niepodległość A l b a n j i skończyła się w r. 1939". Rozdziałowi temu wypada poświęcić zresztą kilka słów „nekrologu" ze względu na to, że nie przyniósł on chwały filatelistyce europejskiej.

O ile sobie przypominam, to na „Ogólnopolskiej Wystawie Filatelistycznej, Warszawa 1938" kraj, który dzisiaj stał się częścią nowego „Imperium Romanum" nie był wogóle reprezentowany. Oznacza to, że zbieracze polscy, którzy podejmują się rzeczy nawet bardzo trudnych, cofnęli się przed tem prawie nieosiągalnem zadaniem — zdobycia Albanji w postaci kompletu jej znaczków pocztowych.

Co się zresztą działo na tym górzystym obszarze 23.000 kilometrów kwadratowych, to warto opisać nawet w kąciku filatelistycznym. Po wojnie bałkańskiej przedrukowano serję turecką dwugłowym orłem jako godłem kraju Skipetarów, przyczem cena tych 9 sztuk wynosi obecnie około 500 zł. Trochę później widzimy już postać dawnego władcy (Castriota Skanderbeg) na innej serji, a najpospolitszymi znaczkami Albanji, są, o ironjo, te właśnie, które wogóle nie ukazały się w obiegu, a zostały wydrukowane we Wiedniu (1914) z wizerunkiem operetkowego księcia Wied. W czasie wojny światowej prawdopodobnie dlatego żaden z okupantów nie przedrukował znaczków albańskich, bo... nie było tam drukarni! A by-

Dokończenie na str. 8-ej.

Czy i Pani już o tym wie...

że nie należy używać kremów które nie mają określonego kierunku działania. Skóra wymaga pieczołowitej pielęgnacji; — inaczej szybko reaguje w najmniej pożądanej formie.

Panie, znające od lat znakomite kosmetyki Falkiewicza wiedzą o tem dobrze, że są dwa niezrównane kremy, którym można zaufać.

Śnieg Tatrzański, stosowany na dzień — chroni, matuje i upiększa cerę, a

Krem Tatrzański (witaminowy) stosowany na noc — głęboko oczyszcza, odżywia i odmładza skórę.

Każda Pani, która chce mieć piękną cerę i zachować ją, powinna o działaniu tych kremów przekonać się.

Dokończenie ze str. 7-ej.
liby to zrobili chętnie Austrjacy, Bułgarzy, Niemcy, potem zaś Francuzi i Włosi, i mielibyśmy jeszcze parę wydań więcej, których nikt nie nalepiał na listy. To, co się działo w tem księstwie po wojnie światowej opiszemy już tylko pokrótce. Najdziwaczniejsze przedruki przy tylko 7 znaczkach normalnych w ciągu 7 lat dowodzą tylko niesamowitego bałaganu. Aż wreszcie Achmed Zogu idąc śladami Napoleona III najpierw został prezydentem w r. 1925, potem jedynowładcą (1928), ale gdy wreszcie obca potęga wkroczyła zbrojnie w granice państwa, stawiał opór nie dłużej, jak kilka godzin i w ucieczce uniknął przynajmniej goryczy niewoli.

Krótka i burzliwa historja 26 lat niepodległości nie była oczywiście zupełnie dokładnie przedstawiona na samych znaczkach, bo chociaż nawet hrabianka Geraldina Apponyi, do której muzułmański król zapłonął gorącym afektem i uczynił monarchinią — została uwieczniona na bloku (wydrukowanym w Rzymie), to przecież na znaczkach nie zobaczymy już (dzięki Włochom) następcy tronu, który w 24 godzinie życia musiał uciekać w kołysce przez góry i wąwozy.



Blok znaczków litewskich, wydany z okazji 20-lecia niepodległości.

Jako dodatek przy każdym kraju poszukują zbieracze wydań lokalnych, a tutaj trzeba zaliczyć znaczki Korizy, Skutari, Valony, Środkowej Albanji i inne, które, jak się to mówi, zostały poto wydrukowane, aby naiwnych „nabić w butelkę".

Jeśli chodzi o ideały niepodległości, to każdy akt przemocy jest czynem haniebnym, filateliści natomiast powitają uporządkowanie tego kraju z radością.

Witold Horain.

Zebrania Sekcji Filatelistycznej Krakowskiego Klubu Towarzyskiego odbywają się we wtorki g. 19.15 (ul. Felicjanek 6).

Nie mogliśmy dotąd niestety otrzymać do reprodukcji całej serji księstwa Monaco, jak i zapowiedzianych kilkunastu dni temu znaczków lotniczych Liechtensteinu.

Znowu nasuwają się słusznie polityczne aluzje i wydaje się, że w dzisiejszej chwili żywot tych mikroskopijnych państewek otoczonych imperjalistycznie nastawionymi olbrzymami — jest już policzony. Francja też raczej zapewni dalszą niepodległość miasta ruletki, natomiast dziwnem wydaje się, że Italja respektuje jeszcze San Marino.

Urok życia polega jednak w 99% na nieodgadnionej przyszłości i to może potęguje namiętność zbieraczy, że i tu nie przewidzieć, który znaczek zostanie zkolei zaanektowany do własnego zbioru.

ROMANS O ŚWICIE

SZKIC

JANUSZ MARJA BRZESKI

Duszno. Oddycha się ciekłem powietrzem. Pot świeci kulkami wilgoci na skórze, łączy się w drobne stróżki i po policzkach spływa na szyję. Wokół znieruchomiało wszystko. Morze przyczaiło się w oczekiwaniu czegoś, co ma nadejść. W przestrzeni zaległa cisza niespokojna, oddychająca stłumionymi odgłosami, denerwująca, wilgotna, przesycającą ubranie niewidoczną mgłą, która lepi ręce i powieki.

* * *

Stukot kół. Okna otwarte. W dali przesuwa się płaski krajobraz, zamglony szarością popołudnia.

Walentyna odprowadzona na stację przez całą rodzinę, roztrajkotaną gniewnem, lub egzaltowanem pożegnaniem — czuła się, jak gwiazda filmowa. Stopniowo jednak, w miarę jak rosła odległość między domem wśród pelargonij, a uciekającym pociągiem — rosło osamotnienie.

* * *

Zapada mrok. Atmosfera nabiera czarnych odcieni, ale fosforyzuje jeszcze fioletem dnia. Horyzonty ołowiane, ciężko kładą się na pagórkach i wsysają w siebie morze o szarej białości.

Woda bulgoce między burtą i palami mola. Holownik monotonnie ociera się o zderzaki. Czasem pale zaskrzypią. Dym nie porywany wiatrem snuje się leniwie nad kominem brudnym i okopconym, poczem zniża się ku wodzie i tarza się po mdłej bieli. Jest w tonie siarkowego oparu.

* * *

Ocknął się. Otworzył oczy. Całe ciało ma spocone. Leniwym ruchem odsuwa pusty kieliszek. Krzyczy ochryple:

— Płacić!

Podchodzi kelner. Bierze pieniądze. Wydaje resztę.

— A która godzina?

— Po piątej, panie inżynierze.

— Ot — i dużo czasu jeszcze zostało...

Inżynier wychodzi z baru. Mruczy do siebie: jeszcze do domu trzeba — przebrać się i umyć... A potem ten „Samum"...

* * *

Tymczasem niebo czernieje. Nie wiadomo jakie wiatry niewyczuwalne czynią pierścień horyzontu coraz czarniejszym. Rośnie jego grubość i nabiera spokojnej grozy, gdy nad holownikiem i molo, prosto w górze niebo lśni jeszcze matowo.

Nic się nie dzieje. Morze prawie puste. Na północnym wschodzie lśni biały trójkąt żagla, zawieszony między niebem a wodą w ołowianej czeluści, w cichem oku wiatrów, w martwej bezwietrznej smudze.

Mogłoby się wydawać, że stanęły zegary i świat — tak nic nie każe posuwać godziny.

Roman wypoczywa w leżaku na pomoście mola. Taki czas nie usposabia do wspomnień i rozpamiętywania, do myśli o czemśkolwiek. Romanowi wydaje się, że nic nie istniało przedtem i że nic nie istnieje. Trwa w oczekiwaniu czegoś, co ma przyjść.

* * *

Walentyna myśli o domu, o swej tęsknocie za światem. Jeszcze teraz prześladuje ją piekący, nieznośny ciężar prowincji, w której była zakopana. Tyle postanowień. Taka nagła decyzja i tak szalona. Nawet nie znała tego kapitana Jerzego Wilka...

— Proszę pani czas się ubierać. Dojeżdżamy!...

* * *

Chrapliwy ryk wstrząsa powietrzem. Holownik ożywia się. Słychać kroki na pomoście. Roman podnosi się z leżaka. Prostuje dłonią wilgotne ubranie i skacze na żelazny pokład statku.

* * *

Janusz zamknął za sobą drzwi. Zciąga marynarkę.

— O Boże! zaledwie parę godzin — myśli i upada bezwładnie na tapczan. Jeszcze chwilę myśli wirują po głowie. Zasypia.

* * *

Cumy spadają z pali i stateczek bez sygnału odsuwa się bokiem od keju. W powietrze wsącza się oddech maszyn. Wtedy z zachodu, wprost z nad wysokiego brzegu — nadlatuje pierwszy gorący podmuch wiatru i opiera się na burcie.

Woda marszczy się w siatkę. Jednocześnie nad lądem zapalił się refleksem dalekiej błyskawicy — horyzont.

Wiatr po pierwszem uderzeniu ucichł, jakby się zgubił, poczem nadfruwa drugi upalny podmuch, długi, uparty, coraz przybierający na sile. Daleki pomruk rozbił się echami po czterech stronach świata, uderzył metalicznie o komin statku. Niebo gwałtownie ciemnieje. Wicher przychodzi po raz trzeci i świszcze cienko na stalowych linkach i szumi w uszach chaosem.

Przyszło to coś, na co czekała cisza. Zbiera się burza wielka i wspaniała.

* * *

Szum wiatru i wody przybiera na mocy. Pokład wibruje od potężnych rzutów śruby. Statek tarza się po falach, kładzie się na boki, wyskakuje dziobem ku górze. Morze rzuca się we wszystkie strony, drży, chlupie, syczy zamętem. W górze niebo smagają zielonkawe błyski. Grad huku i ech wali się na morze. Trupie światło zalewa zmęczone oczy.

* * *

Taksówką pojechał Roman do mieszkania swego przyjaciela.

Puka do białych drzwi na piętrze. Słyszy zaproszenie. Janusz leży na tapczanie okryty kocem. Zamiast przywitania mówi:

— Może koniaku? Jestem po czterech dniach w domu. Klarowałem statki. Jeden po drugim. I dziś w nocy to samo.

— Kiedy będzie nasz statek?

— No... mamy jeszcze chyba z godzinę czasu. Ależ oni się o pana dopytywali. Kazali mi koniecznie pana przyprowadzić.

* * *

Walentyna wychodzi przed dworzec. Mokre asfalty. Deszczowa mgła i resztki błyskawic myją zmęczone niebo. Dziewczyna podchodzi do policjanta.

— Przepraszam pana... Czy do portu przyjechał „Samum".

— A cóż to jest?

— To statek...

— Ja proszę pani nie wiem. Niech pani zatelefonuje do kapitanatu portu, tam pani powiedzą.

Walentyna telefonuje. Mówią jej, że „Samum" stoi w basenie środkowym, przy chłodni. Gdzie to jest? Jak się idzie? Daleko? Najlepiej wziąć taksówkę...

* * *

— No chodźcie do salonu moi drodzy — terkocze zadowolony kapitan. Mam dla was coś dobrego...

Roman, Janusz i kapitan wchodzą do messy. Stół jest już zastawiony.

— Dlaczego do stu djabłów nie nalewasz — krzyczy kapitan do krzątającego się stewarda. — Panowie zmarzli, zmokli, mogą się rozchorować, a ten stoi w kącie i pozwoli próżnować łapom.

Siadają blisko siebie, przy końcu stołu w kącie, jakby chcieli zakonspirować swoje spotkanie. Gadają wszyscy naraz. Odchodzi pierwszy koniak. Ciepło rozlewa się gwałtownie po całem ciele i obejmuje chwilowym, miłym bezwładem.

Drzwi otwierają się i do messy wpływa z powiewem wilgoci baryłkowaty jegomość. Ma lisie oczy, głowę mocno wciśniętą w ramiona. Chytrym ruchem wtłacza się za stół na kanapę. Zaciera ręce. Z wąskim uśmiechem przeciąga:

— A ja już myślał, że ten pański statek nie nadejdzie. Tak się czas dłużył...

Inżynier przełyka lampkę. Oczy nieruchomieją wpatrzone w butelki. Struchlały szepce: Tyle wódki... Wzdryga się i wyciąga z kieszeni fajkę.

* * *

— Wiwat!...

Mężczyźni podnoszą kieliszki w chwili gdy znów otwierają się drzwi i na tle ciemnego korytarza zjawia się nowa postać.

Kapelusz trochę na bakier. Duże, niebieskie oczy patrzą zdziwione. Dziewczyna drży z zimna i emocji. W milczeniu obserwują się obie strony. Ci, za stołem trzymają podniesione ku górze kieliszki. Padają pierwsze, wahliwe słowa:

— Nie wiem doprawdy...

Milczenie.

— Dobry wieczór...

Za stołem nikt nie odpowiada, tylko jakby zwolnieni z bezruchu wypijają mężczyźni koniak. Steward podsuwa sardynki, szynkę, sosy. Kapitan wstaje.

— Pani do mnie?...

— Tak, do kapitana Wilka... z listem.

Dziewczyna wyciąga z torebki kopertę. Kapitan czyta prędko, potem chowa list do kieszeni.

I pani taki kawał drogi zrobiła, wierząc, że da się coś zrobić?

— Zapewnili mnie. — Bąka nieśmiało dziewczyna.

— Ja nie wiem, proszę pani, czy coś da się zrobić: czy będę mógł coś poradzić. Ja nie jestem panem życia i śmierci, jak pani tam w domu powiedziano. Mam zwierzchników, którzy mną kierują. Czy pani będzie mogła pracować na statku? Mój Boże!...

— Więc to nieprawda, że kobiety mogą pracować na statkach?

— Ależ prawda... ale na towarowcach to inna sprawa.

— A wy sobie tak gadu-gadu, a czas ucieka i wódki nikt nie pije — przerywa inżynier.

— Niechże pani prędko zdejmie płaszcz... — doradza kapitan.

Ona waha się, wreszcie wychodzi ze stewardem.

— Cóż ci ludzie sobie wyobrażają — mówi Wilk — to coś nadzwyczajnego.

* * *

Walentyna wraca do salonu. Jest to powrót zwycięski. Przez chwilę mężczyźni i kobieta mierzą się jak wrogowie — ale stopniowo spojrzenia tracą ostrość. Dziewczyna siada obok kapitana. Niewiadomo, czy zdaje sobie sprawę, że siedzi w messie, ale jest wzruszona. Bez słowa nakłada na talerz zakąski. Z pod rozczesanych bujnie loków zerka po siedzących w koło. Nalewają jej koniaku. Śmieje się i wciąż nic nie mówi. Wilk jest trochę speszony gościem. Rozpoczyna banalnie:

— Jak pani zeszła podróż?

— Była piękna! Dziewczyna ośmiela się. To moja pierwsza podróż samodzielna — dodaje.

— Pani musi być strasznie młoda... Moi drodzy — kapitan zwraca się do przyjaciół — zdrowie gościa...

Dziewczyna upija odrobinę z kieliszka, ale mężczyźni mówią, że to zły sposób, więc wychyla wszystko.

— Pani myśli, że będę jej mógł pomóc — prawda?

— Wierzę w to. Oni mi tyle o panu opowiadali.

— Znaliśmy się jako dzieci — wyjaśnia Wilk swoim przyjaciołom. Pochodzimy z jednego miasteczka...

* * *

Umorusany chłopak wchodzi do kambuza. Zaciera ręce i patrzy w czerwone smugi biegnące od drzwiczek pieca.

— Zimno, wuju Zenonie, bardzo zimno!...

Kucharz bez słowa podchodzi do szafki, dopasowuje klucze.

— Napiję się z tobą. Mam tu nawet coś dobrego — poczem dodaje z wahaniem:

A czy ty przypadkiem nic nie czujesz? To ostatnia noc w porcie?... Poczem ciurka przeźroczysty płyn do szklanki. Pije, znów nalewa i podaje chłopcu.

— Musieliście, wuju Zenonie, zawadzić o dziewczynkę... — bąka chłopak, poczem wychyla szklankę i przysiada na skrzynce od pomarańcz.

* * *

— Dobry wieczór — zatrzeszczało przy drzwiach.

Z kłębów sinego dymu, wiszącego nisko, wyłoniła się czarna, tęga kobieta.

— Wiedziałam, że zastanę tu inżyniera! Panowie pozwolą?...

I już wciska się na kanapę. Okrąża stół spojrzeniem. Niebieskie gałki oczu zatrzymują się na Walentynie. Mierzą ją, może oceniają.

— Taka śliczna dziewczynka sama... tu...

Kobiety kłaniają się sobie poprzez stół.

— Ryziu, pocoś tu przyszła?

— Żeby cię zobaczyć, inżynierze. Poczem zwraca się do dziewczyny i cmoka grubemi wargami: Taka śliczna osóbka.

* * *

— Ach, pan nie wie, jakie to było straszne — mówi tonem zwierzenia Walentyna. On ciągle kręcił się koło naszego domu. — Ojciec, człowiek zapracowany, może kochający swój zawód, lubiał się rozerwać. Wychodzili wieczorami razem.

Krótki kaszel, jak trzask łamanego drzewa wbija się w rozmowę. Nabrzmiałe krwią oczy inżyniera wyłażą z orbit.

— Ach, ta pogoda — sapie.

— On miał na mię Jan. Był o wiele młodszy od ojca. Ilekroć przychodził do nas, zerkał na mnie. Brzydziły mnie te lisie spojrzenia. Nie lubiałam go — potem zaczęłam nienawidzieć. Mówili, że miał pieniądze. Oburzało mnie, że zawsze płacił, gdy wychodzili z ojcem na miasto.

Walentyna przesuwa nożem resztki jedzenia po talerzu.

— Właściwie nigdy nie było o niczem mowy. Ale pojmowałam to nieme porozumienie i wkońcu wypaliłam przy stole: Ojcze, ja nigdy nie wyjdę zamąż za niego!

Przestali jeść i popatrzyli na mnie zmęczonemi oczami. Ojciec odsunął puste nakrycie i zabrał się do czytania gazety. Mój głos upadł w próżnię i nie wydał echa.

Wilk obraca dwoma palcami kieliszek, obserwując, jak chwieje się powierzchnia płynu. Słychać pykanie fajki inżyniera. Nad iluminatorem powiewa firanka. Dolatują dalekie chrapliwe pomruki syren.

— W saloniku, w rogu stała palma. Obok niej znajdował się wygodny fotel. Ulubione miejsce ojca. Z czasem zajął je ten natręt. Wtedy przestałam lubieć starą palmę, pod którą bawiłam się jako dziecko u kolan ojca.

— To musiała być wielka i piękna palma — miele piasek Ryzia. — Ja tak kocham palmy. Jakeście ją nazywali?...

Nienawistne spojrzenia spadają na kobietę, ale ona strząsa je z siebie jednym ruchem biustu i obojętnie zapala papierosa.

— Wypijemy Walentyno? — pyta Wilk. — Za pani lepsze dni...

Wala swemi zdziwionemi oczyma spogląda na kapitana.

— Już ja się zajmę, żeby pannie Wali dobrze się powodziło — śmieje się obleśnie babsztyl i oblizuje usta.

* * *

Noc leje się strugami. Powietrze już czyste i pozbawione kurzu — przepuszcza błyski dalekich sygnałów i jazgot basenu węglowego. Jest chłodno. Resztki wiatru rozbijają się o falowanie wody. Statki chyboczą się ledwo: w górę, w dół, w górę... Już rozpoczynają ładować do przedniego luku. Cienki pisk motoru. Stukot hamulców i wyłączników.

* * *

Inżynier siedzi zwinięty w rogu kanapy... Zaczerwienione powieki opadły. Ręką, w której trzyma cybuch, miarowo potrząsa. Nuci cicho zachrypłym głosem. Najpierw romanse, wreszcie „La petite Tonkinoise".

Purpurowa twarz ożywia się — promienieje.

— Poco to perfidne okłamywanie — leje się w zadymioną, przesiąkniętą zapachem koniaku i whisky przestrzeń — głos Romana. Poco dać się łudzić. Pomyślcie, czy którakolwiek wielkość wyrosła drogą uczciwego rozrostu. Wszędzie kryje się łajdactwo. Pieniądz zdobywano i zdobywa się drogą przypadku, lub rozboju. Istnieją tylko te dwie drogi. Niema innej.

— Lojalności, przyjacielu — lojalności!... A cóż uczciwa współpraca.

— Uczciwa współpraca, to protekcja. Lojalność, to lizusostwo. Cóż macie na obronę sfałszowanej dobroci nowych czasów? Ażeby być dzisiaj czemś, trzeba posiadać nową etykę.

Kapitan przeczył. Bliskość dziewczyny wybiela mu rzeczywistość. Ona ma wierzyć, że jest dobrym i uczciwym. Wilk nie zdaje sobie na razie sprawy, dlaczego teraz zależy mu na tem tak bardzo.

— I cóż było z tym panem? — zapytuje Walentyny prawie poufale.

Dziewczyna uśmiecha się wdzięcznie. To zainteresowanie otacza ją ciepłą atmosferą.

* * *

— To było straszne. Powiedziałam sobie: muszę zemdleć. Ale nic takiego się nie zdarzyło. Jestem w kościele i naraz słyszę, jak przez mgłę dolatujące mnie z ambony moje nazwisko, a potem jego imię. Przez chwilę stałam nieprzytomna. Potem uciekłam.

— Pani nic o tem nie wiedziała?

— To oni załatwili z ojcem. Uczułam żal do matki. Ale szybko zrozumiałam, że ta kobieta o wypłowiałych od łez oczach, nie mogła się niczemu przeciwstawić. Nie było nikogo, ktoby chciał mnie bronić...

Inżynier usnął. Usta rozchylił jak karp, uderzony w łeb. Janusz bębnił palcami po stole.

— Oto macie. Oto macie — powtarza Roman i z radością słucha opowiadania. — I wy mówicie o uczciwości i dobroci. Niema jej nawet w kole rodzinnem.

— Niech pani opowie wszystko — Wilk kładzie dłoń na ręku Wali.

— Ojciec — Walentyna skanduje tylko dla Wilka — przyszedł wściekły. To było istne piekło. Krzyczał, że nie może czekać dłużej na moje zamążpójście, że ciągnie ostatkiem sił. Wtedy przerwałam mu i powiedziałam, że zapracuję sama na siebie... Z matką uradziłyśmy, że wyjadę... Ona dała mi ten list do pana...

Kapitanowi wraca humor, robi Janusza i Romana opiekunami Wali, poczem wypijają wspólny bruderschaft...

* * *

Wala odsuwa torebkę i flaszka musztardy pomidorowej spada na ziemię, rozbijając się. Wilk i dziewczyna schylają się po odłamki. Jego usta znajdują się w pobliżu gorącego policzka dziewczyny. Muska go wargami. Ryzia wstaje. Podchodzi do inżyniera, potrząsa nim. Ten budzi się i krzyczy ochryple:

— Vive la France! — poczem chwyta butelki, które przygarnia do siebie. Nie pójdę nigdzie bez was — nie pójdę...

* * *

Walentynie cisną się łzy do oczu, kiedy powtarza sobie z uporem, że jest sama w tem mokrem, obcem mieście. Czuje, że nie zapanuje nad sobą. Zaczyna beczeć. — Mężczyźni przysuwają się do niej. Inżynier naraz trzeźwieje.

— Zamorduję każdego, kto zrobi krzywdę naszej maleńkiej — krzyczy, chwyta widelec i wbija go w stół, poczem dodaje żałośnie: — No, już, no już — przecież my wszyscy przyjaciele.

Wchodzi steward.

— Melduję posłusznie, wzywają pana kapitana na pokład.

Wilk całuje Walę w rękę i wychodzi. Słychać jego słowa na pokładzie. Inżynier nalewa whisky i mówi, obcierając oczy Walentynie:

— Ja mam wiele lat, ja dużo przeżyłem — ale to najlepsze, zapomina się...

— A może pani Walusia pójdzie ze mną — mizdrzy się Ryzia. — Zawsze się znajdzie u mnie kącik dla biednej dziewczyny...

Mężczyźni ryczą ze śmiechu. Zwijają się w skrętach uciechy. Inżynier o twarzy koloru cynobru uderza raz po raz pięścią w stół z uciechy, i rozbija talerze. Skorupy lecą na podłogę i kanapę. Ryzia wzrusza ramionami, bierze kilka keksów ze stołu do torebki, zapina płaszcz i ruchem meduzy wypływa z salonu.

* * *

Messa przesiąknięta jest tłustym zapachem dymu i whisky. Gorąco. Wala rozpięła sweter. Dziewczyna ma mocne wypieki.

Otwarty iluminator nie wpuszcza chłodu. Inżynier podpiera się ręką, słuchając Janusza i Romana i co chwila jego łokieć opada z krawędzi stołu. Wala popija wodę drobnymi łykami. Mijają minuty. Wilka jakoś nie widać. Pewno jest zajęty ładowaniem na pokładzie. Walę niecierpliwi to. Gdy jego niema, czuje się jakoś nieswojo.

* * *

Roman wprowadza Walentynę do kabiny kapitana. Jest to skrzynka z szufladkami, biurkiem i kanapką. Pali się przyćmione światło. U powały zwisa pęk bananów.

— On śpi — mówi Roman ze śmiechem.

Walentyna nachyla się z czułością nad śpiącym i miękką dłonią dotyka rozsypanych, złotych włosów Wilka.

— Przyprowadź go do messy — on ciebie prędzej posłucha — mówi Roman i znika w ciemnym korytarzu.

* * *

Przysiada na krawędzi koi i nachyla się nad głową Wilka. Obserwuje z napięciem jego czyste rysy, spaloną skórę. Gdy wzrok jej pada na rozchylone usta, ciało Walentyny załamuje się — staje się wiotkie i upada na leżącego. Ustami dotyka Wala oczu i policzków Wilka, poczem łączą się ich wargi. Tak trwa. Oddycha jego gorącym oddechem. Czuje, że zaczyna się dusić. Jej ręce obejmują głowę mężczyzny. Jak przez mgłę słyszy słowo:

— Kochana ..

* * *

Wilka cieszy, że Ryzi już nie ma na statku. Sam przynosi świeżo otwarte konserwy i nowe butelki. Gwar napełnia salę. Wszyscy piją nie dla siebie już, ale dla samego picia. Walentyna traci czucie w czubkach palców.

* * *

Zrywa się nagle. Ma oczy bez wyrazu i groźne swą tępotą. Chwyta za brzeg stołu, chce go unieść w górę. Widać, że ten mały pękaty człowiek urósł w oparach alkoholu do roli tytana.

— Inżynierze — nie poradzisz.

Na twarzy inżyniera maluje się zgroza i przerażenie. Siada na kanapie. Po chwili zrywa się znowu, porywa szklankę z whisky — wychyla ją duszkiem. Krzyczy:

— Niech żyje piękne i wspaniałe życie!...

Poczem wali się na podłogę, ściąga za sobą obrus z naczyniem, flaszkami i jedzeniem, który nakrywa leżącego na ziemi — bezwładnie — biesiadnym całunem.

* * *

Wilk, obejmując dziewczynę, tkwi nieruchomo w kącie kanapy. Janusz oparł się na ręku i wpatrzony czerwonemi oczami w sufit, gwiżdże — cichym sykiem. Roman śpi rozłożony na stole. Wkoło na statku robi się coraz ciszej.

— Zajmę się tobą, Wal — szepce Wilk.

Dziewczyna przyciska się miękko do mężczyzny. Nie rozumie już, co do niej mówią i co oznaczają te słowa, ale przeczuwa intencję w wibracjach dźwięku, w bliskim gorącym oddechu. Jest prawie nieprzytomna. Błękitne koła krążą w jej biednej, rozbitej głowie, ręce i nogi nie posiadają czucia. Bełkocze coś cicho, jak przez sen i zapada w otchłań niezrozumiałych i dziwnych przywidzeń, które dobrze i źle splatają się z sobą z irracjonalną prostotą.

— — — — — — — — —

Poprzez wąskie szpary w drzwiach garażu padają ukośne złote promienie na po-

Dokończenie na str. 24.

Jakie czynności spełniają twe ręce?



1.



2.



3.



4.



5.

Gdy popatrzymy na zamieszczone obok fotografje, może nam się w pierwszej chwili wydawać, że przedstawiają one ruchy rąk niemowy, który z ich pomocą pragnie nam coś powiedzieć. Tymczasem nie chodzi tu bynajmniej o plastyczne wyrażenie jakiejś myśli. Są to poprostu ruchy, towarzyszące naszym codziennym czynnościom, których treść została z pomocą retuszu usunięta. Nie trudno domyślić się celu tego tricku fotograficznego — tembardziej, że równocześnie w tym numerze każdy może znaleźć odpowiedź na pytanie, uwidocznione w tytule. Nadmienimy więc tylko, że poza samą stroną emocjonalną zagadki jako takiej, autorowi tricku zależało niewątpliwie jeszcze na ukazaniu nam syntezy samego ruchu w oderwaniu od czynności, której on towarzyszy. Tu uzyskał on efekt ciekawy, pobudzający obserwatora do rozważań na temat np. piękna danego ruchu, jego skuteczności, celowości itd. — Nie bawiąc się jednak w tego rodzaju analizę psychologiczną, postarajmy się bez uciekania się do pomocy obrazków informacyjnych odpowiedzieć na pytanie: *Jakie czynności spełniają te ręce?* Dopiero po wypisaniu odpowiedzi zaglądnijmy na odpowiednią stronę i sprawdźmy, o ile pomyliliśmy się, względnie przekonajmy się, że utrafiliśmy w sedno rzeczy.

Odpowiedź znajdziesz na str. 27.

Anegdota kładzie kropkę nad i

Zdarza się niekiedy, że zupełnie drobny szczegół charakteryzuje człowieka daleko lepiej, jak długa o nim opowieść: pada wtedy na charakter „badanego objektu“ jak gdyby promień światła, oświetlając niejedną zagadkę. Podkreślanie charakteru człowieka zapomocą takich drobnych szczegółów jest przywilejem wielkich autorów, to też takie charakterystyki najbardziej utkwią nam w pamięci, tworząc ciekawą i silnie zarysowaną sylwetkę. Nieraz drobiazg kładzie ową przysłowiową kropkę nad i, która czyni dalsze tłumaczenie zbędne.

Anegdotę zwykło się traktować jako wesołą historyjkę, w której doszukujemy się oczywiście humorystycznej pointy. Identyfikując anegdotę z wesołem opowiadaniem, popełnia się dużą omyłkę; anegdota bynajmniej nie musi być dowcipna lub wesoła, może być nawet ponura. Właściwą jej specyficzną cechą jest natomiast to, że opowiada o stosunkowo drobnem wydarzeniu, powiedzeniu czy czynie, który niezwykle dosadnie określa osobę działającą. Oczywiście, że zależnie od sytuacji przedstawionej w anegdocie, pointą jej może być nawet gest bohatera opowiadania, mrugnięcie okiem czy też znów jakiś wielki, krew w żyłach mrożący czyn.

Anegdot nie brak w różnych pamiętnikach tak polskich, jak i zagranicznych, rzadko jednak spotykamy się ze zbiorami takich opowiadań, ułożonymi z pewną myślą przewodnią i z sensem, a co najważniejsze podającymi anegdoty na tle danej epoki i stosunków. Należałoby się tą sprawą zająć w interesie samej historji, gdyż anegdota przypomina pięknego motyla, który przez chwilę budzi zainteresowanie człowieka, aby wkrótce potem ulecieć w dalekie strony i zniknąć mu z oczu. Ileż to niezwykle ciekawych anegdot krąży jedynie w żywem słowie, nie mogąc się doczekać „zafiksowania“ na

Któż to wpisuje się tylko pierwszą literą nazwiska?





Pierwszego króla zjadły myszy...

papierze! Osobiście miałem nieraz tego ciekawe dowody: jeden z moich znajomych, staruszek 80-letni, hr. Henryk S., rozporządzający świetną pamięcią a pamiętający nie tylko z opowiadań, ale też „osobiście“ czasy powstania styczniowego z relacji świadków naocznych, a nawet czasy księstwa warszawskiego, o których słyszał dużo ciekawych szczegółów od swego ojca, opowiedział mi niejedną znaną z tradycji anegdotę, która nie doczekała się opublikowania.

Rozpoczynając w tym numerze cykl anegdotycznych feljetonów, w których starać się będziemy dawać anegdoty zupełnie albo mało znane, miłoby nam było, gdyby Czytelnicy, interesujący się tą dziedziną, podzielili się z nami anegdotami o znanych osobistościach, istniejącymi jedynie w słowie, celem ich wykorzystania na łamach „Asa“.

* * *

Wśród charakterystycznych dla naszego społeczeństwa, dla naszych dobrych i złych cech narodowych, postaci z końca XIX wieku, wyróżniał się kresowy magnat Xawery hr. Orłowski, właściciel wielkich dóbr na Ukrainie, Jarmoliniec, słynących z gościnnych i wspaniałych przyjęć. Orłowscy, to jedna z tych rodzin, które nie należąc w niepodległej Rzeczypospolitej do magnackich, dorobiły się jednak na błogosławionym czarnoziemie kresowym sporej fortuny, dużej kultury i znaczenia społecznego. Dziad Xawerego, jenerał wojsk koronnych, był komendatem Kamieńca Podolskiego w końcu panowania Stanisława Augusta, a chociaż jego rola historyczna budzi pewne zastrzeżenia, to jednak przyniósł spory społeczny splendor rodzinie. Pan Xawery był już od kilku generacyj wielkim panem i grał dużą rolę w kresowem towarzystwie. Był to człowiek o wielkich ambicjach; liczne projekty polityczne i gospodarcze ścigały się w jego umyśle, a mając wszelkie możliwości ich realizacji dał się poznać w różnych dziedzinach. Żonaty primo voto z panną Iwanowską, ze znanejj kresowewj rodziny, spokrewnił się przez swą drugą żonę, córkę księcia de Talleyrand-Périgord z całą francuską arystokracją, a przedewszystkiem z znanym w kilka lat później elegantem i grand-seigneur'em Boni de Castellane. — Wkrótce hr. Xawery „wypłynął“ na posadzki salonów europejskich, otrzymał włoski tytuł hrabiowski i stał się postacią znaną zagranicą. A celował przedewszystkiem dowcipem: wytwornym, nieraz złośliwym, beztroskim. Z wielu anegdot, krążących o nim warto przytoczyć następujące:

Profesor języka rosyjskiego, dający prywatnie korepetycje synowi Xawerego Orłowskiego, zapytał się go pewnego razu, z odpowiednią dozą złośliwości, zamaskowaną uniżonością:

— Czy to prawda, panie hrabio, że pierwszego polskiego króla zjadły myszy?

— O widzę, że pan dobrze zna naszą historję — odparł ironicznie hrabia — tak, istotnie pierwszego zjadły myszy, a ostatniego świnie!

Gdy spotkał na balu u swych przyjaciół pewną pannę, która dnia następnego miała stanąć z bardzo bogatym, ale mało inteligentnym człowiekiem na ślubnym kobiercu, robiąc typowo „dobrą partję“, zwrócił się do niej Orłowski, mówiąc:

— Muszę pani serdecznie pogratulować, bo przecież już jutro vous aurez un doux règne!

Jeden z synów Orłowskiego studjował w Krakowie, ale bardziej przejmował się balami i zabawami, jak pracą naukową. Ojciec widząc, że z tych studjów nie będzie żadnego pożytku, zatelegrafował do niego:

„Porzuć Almę Mater i wracaj do alte Vater“.

Orłowski, chociaż arystokrata i dbający o formy i tradycje, nie lubił przesadnej sztywności, a tem więcej pozy i snobizmu. Gdy więc spotkał na jednem z przyjęć pewnego ziemianina, który znany był z wysokiego mniemania o swej rodzinie, rozegrał się następujący djalog:

Przy przedstawianiu ziemianin wymienił swoje nazwisko: — Jestem Kolumna-Walewski!

A na to Orłowski: — Bardzo mi miło, nazywam się Piramida-Orłowski!

JGM.

Bardzo mi miło, że pana poznaję...





WIOSENNY PRZYCHÓWEK

Fot. Edward Hartwig.

Chamberlain Chamberlain Chamberlain


Dwaj wielcy bracia: Neville i sir Austen Chamberlainowie.


Szczęście rodzinne: Neville Chamberlain na chrzcie swego wnuka — Jamesa Lloyd.

Ostatnie kilka lat ujawniły w sposób zupełnie wyraźny podział państw europejskich na dwie kategorje: na państwa o dynamizmie statywnym czyli stałym, zrównoważonym i państwa o dynamizmie ekspansywnym, rosnącym na zewnątrz. Inaczej możnaby powiedzieć, że jedne starają urządzać swe wewnętrzne stosunki zgodnie z doświadczeniem, ulepszają istniejący stan rzeczy, nie dążąc równocześnie do rozrostu nazewnątrz, inne zaś są zdobywcze. Do pierwszych zaliczymy w pierwszym rzędzie Anglję, dalej Francję, do drugiej Niemcy, Włochy, częściowo może Hiszpanję.

Co dzieli te państwa i co stanowi ów punkt wyjścia ich ideologji? Jest to pytanie oczywiście niezwykle skomplikowane, niemniej jednak można stwierdzić, że państwa „dynamiczne" przeżywając nową młodość, czują się powołane jak każdy młody organizm do zaborczości, do rozszerzania swych wpływów, a wkońcu do wchłaniania innych drobniejszych organizmów. — Natomiast starsze, kierujące się doświadczeniem, nie są skore do podbojów, wiedząc jak trudno je strawić, i jak trudno przyswoić sobie zdobyte kraje. Nie pierwszy raz zresztą powtarzają się te fenomeny w historji: najlepszym przykładem był Napoleon, który prowadził młodą Francję posiadającą nowy zasób energji dzięki rewolucji, ku zdobyczom terytorjalnym, innym przykładem były Prusy 1813 r., które również przeszły przez silny wstrząs i poczuły w sobie nowe, niespodziewane siły. Trzecim wkońcu krajem o takim dynamizmie były Włochy hr. Cavoura, Wiktora Emanuela II i Garibaldiego, które zjednoczyły się w r. 1870, zaczynając nową erę w swej historji. Wśród tych wszystkich przemian, walk, rewolucji i awantur politycznych, Anglja pozostawała zawsze spokojna, zrównoważona, obserwująca. Długo czasu zazwyczaj mijało, zanim flegmatyczny John Bull dobył miecza i zaczął wojować, gdy jednak to czynił, musiał być pewny sukcesu. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że powolna decyzja Anglji jest opieszałością czy niedołęstwem: wypływa ona jedynie z systemu panującego w tym kraju, z przekonania, że każda rzecz ważna musi się „uleżeć", musi się rozwinąć. Anglja nie wierzy w szybkie zwycięstwa i prędkie zabory: wie, że są to zdobycze nie warte zachodu, bo zazwyczaj stają kością w gardle zdobywcy, i nastręczają więcej szkody, jak pożytku.


„Monachijski uścisk dłoni": Chamberlain wita się w Godesbergu we wrześniu 1938 z kanclerzem Hitlerem.


„Wszystko będzie dobrze": Chamberlain z min. spr. zagr. Francji Bonnetem.



Chamberlain i wielcy tego świata — (na lewo): premjer z małżonką w towarzystwie króla Jerzego VI, (na prawo) podczas swej wizyty w Rzymie z Mussolinim, lordem Halifaxem i hr. Ciano.

I Anglja ma rację! Kraj, którego dzieje są powolnem, konsekwentnem wznoszeniem się wzwyż, są idealnem rozwijaniem swobody jednostki, która dorasta do najtrudniejszych zadań, czeka aby pewien stan, pewna sytuacja doszła do swego pełnego rozwoju, zanim stanie się godna, aby się nad nią zastanowiono. Anglja wie, że setki lat są potrzebne aby zcementować państwo o różnorodnych elementach, narodowościach, rasach. Forsowne odżywianie jakie zastosował wobec Germanji Adolf Hitler, dając jej co chwila pożywne na pierwszy rzut oka, ale również ciężkie potrawy w postaci Austrji, Sudetów, Czechosłowacji, Kłajpedy, mogą jej gruntownie popsuć żołądek. O tem wszystkim pamięta się za Kanałem, gdyż przyzwyczajono się, że każda wielkość wzrasta powoli, konsekwentnie, nie zaś z dnia na dzień. Z państwami jest jak z rodzinami, które też wiekami nabywają swój majątek, znaczenie,



Równowaga polityczna na morzu jest rzeczą trudną. Premjer i lord Halifax na okręcie w drodze do Calais podczas burzy.

doświadczenie, rolę. Angielska hierarchja społeczna zbudowana w sposób niezwykle mądry, życiowy, naturalny, harmonijny, wykazuje, że system tego kraju „don't be in a hurry" — nie spiesz się, ma swą rację bytu.

I tak się dziwnie złożyło, że człowiekiem, który w ostatnich latach ujął w swe ręce obronę państw t. zw. „demokratycznych" przeciw państwom totalistycznym, tj. Neville Chamberlain, sam na swojej osobie i na swojej rodzinie doświadczył tego powolnego, na wieki obliczonego systemu angielskiego. Chamberlain nie jest efektowną kometą na niebie polityki światowej: doszedł on drogą normalnej społecznej ewolucji do tego stanowiska, przyczem nie potrzeba podkreślać, że wielkie jego zdolności, mądrość i doświadczenie odegrały tu właściwą rolę. — Ale nie chodzi o to: — warto tylko podkreślić, że dzieje Chamberlainów są tak charakterystyczne dla stosunków angielskich jak może żadnej innej rodziny. Chamberlainowie to skromna, londyńska rodzina, zamieszkała w ciemnej uliczce Milk-street, trudniąca się od wieków drobnym przemysłem i poprostu... szewstwem. Należeli oni do cechu „cordwainer'ów" czyli szewców, (słowo „cordwainer" pochodzi od nazwy Kordoba, z której w średniowieczu sprowadzano najlepsze skóry). Z pokolenia na pokolenie rodzina bogaciła się i rosła w znaczenie: dopiero jednak dziadek premjera Anglji Neville'a Chamberlaina, Joseph, zamknął swój dom na Milk-street, w którym przez sto i dwadzieścia lat wiodła rodzina cichy i pracowity żywot, i zainstalował się w domu swego syna Moor Green Hall. Dziadek ten stał się przemysłowcem w większym stylu, i brał żywy udział w przemyśle metalurgicznym. Dwaj jego wnukowie, sir Austen i Neville Chamberlainowie odegrali olbrzymią rolę w dziejach Imperjum, a syn jego słynny „Joe" (Józef) był, jak wiadomo, jednym z najzdolniejszych ministrów królowej Wiktorji, odgrywając dużą rolę w czasie wojny z Boerami u schyłku XIX wieku. Wysoki, chudy o orlim nosie z nieodłącznym monoklem, stał się wnet najbardziej charakterystycznym reprezentantem angielskiej dyplomacji. Syn jego starszy Austen, odziedziczył po ojcu nietylko podobieństwo, monokl, ale też... zdolności, a drugi jego syn obecnie kieruje losami Anglji. I gdy starszy Austen jest jednym z twórców paktu w Locarno, za co otrzymał zresztą najwyższe angielskie odznaczenie w postaci Orderu Podwiązki a z niem i dziedziczne szlachectwo dla siebie i wszystkich potomków swego dziada Józefa, o tyle drugi, Neville, ma tę niezmierną zasługę, że w roku ub. w wrześniu ratował pokój europejski w licznych swych podróżach do Godesbergu, Monachjum i. t. d., zyskując przydomek „the flying premier" — latający premjer. Neville to „zaprzysiężony" stróż pokoju.

Tak jak z skromnych rzemieślników z Milk-street Chamberlainowie stali się wielkimi mężami stanu, przechodząc przez „oczyszczające" życiowe próby i wznosząc się na coraz to wyższe płaszczyzny społeczne, tak Anglja, wierzy tylko w zdobycze uzyskane powoli, krok za krokiem. Nieraz już wykazała historja, że wilczy apetyt i zaborczość nie tworzą potężnych monolitów, lecz zlepki, które rozsypują się przy pierwszej burzy.

JGM.



Zdala od polityki: Chamberlain na polowaniu w majątku w Farnham Royal u sir Gomera i lady Berry.



Zasłużony week-end: W swej szkockiej posiadłości Cairnton uprawia Chamberlain z zamiłowaniem rybołówstwo.



W pałacu Buckingham: Chamberlain w stroju dworskim z małżonką na przyjęciu u króla.



Doktór „honoris causa": Chamberlain w stroju honorowego doktora uniwersytetu w Reading.

Pan w cylindrze

FRED ASTAIRE

„Ależ, zastanówcie się panowie!“ — Fred Astaire zdumionym wzrokiem spoglądał na dwóch solidnych bussinessmanow. „Co ja będę robił w Hollywood? Chyba nie dacie mi roli Romea, mnie zawodowemu tancerzowi ze śmieszną twarzą? Proszę, zastanówcie się jeszcze raz!“ — Panowie z wytwórni R. K. O.-Radio nie stropili się bynajmniej. Sześć lat temu, a więc wtedy, gdy miała miejsce powyższa rozmowa, Fred był jedną z największych sław Broadway'u. Nazwisko „Astaire“ na afiszu oznaczało z góry długotrwałe powodzenie rewji. Szczególnie teraz, gdy Fred dopiero co powrócił z półrocznego przeszło pobytu na występach w Londynie.

„Nasza wytwórnia gwarantuje panu dochód pół miljona dolarów rocznie, wzamian za nakręcenie dwóch filmów. Minimum pół miljona — ciągnął jeden z gości, widząc niezbyt zachwyconą minę Freda — i to w ciągu pięciu lat“.

„Dobrze panowie, przyjmuję! Lecz nie zapominajcie, iż zaledwie raz występowałem na ekranie, i to statystując Joan Crawford“. Astaire mówiąc to, myślał o swym tańcu z Joan w filmie „Tańcząca Venus“ [1]). Podpisano kontrakt. Fred opuścił swą luksusową willę przy Park Avenue w New-York'u, załadował na pociąg rzeczy (w czem kosztującego 120 tys. zł. Rolls-Royce'a) i pojechał do stolicy filmu.

Pierwszy obraz „Karioka“ [2]) — w którym Astaire wystąpił z Ginger Rogers, jako drugo-planowa para przy Dolores del Rio i Gene Raymondzie, przyniósł wytwórni 8 i pół miljona zł. czystego zysku. Potem widzimy go jeszcze raz w „niesamodzielnej“ roli w „Robercie“ [3]) z Ireną Dunne i G. Rogers. — „Wesoła rozwódka“ [4]) przeróbka znanej komedji muzycznej, ugruntowuje do reszty pozycję Freda w świecie filmowym.

Nadchodzą wreszcie „Panowie w cylindrach“ [5]) — film, który obiegł cały świat, rozsławiając wszędzie nazwisko Fred Astaire.

— — — — — — — —

Cylinder, muszka i frak — to ubranie tak związane z Fredem, jak conajmniej mundur z wojskowym. Lecz nie o przez niego lansowanym, niskim cylindrze z podwiniętem rondem chciałem mówić. Cofnijmy się raczej do lat, w których noszenie cylindra było, dla słynnego tancerza, tylko zabawą.

Astaire, którego prawdziwe nazwisko brzmi Austerlitz, urodził się w Omaha — stan Nebraska, ma obecnie 38 lat. Cudownem dzieckiem nie był. Lubił muzykę — bardziej jednak wagary i base-ball. Prawdopodobnie byłby dziś statecznym bankierem, czy adwokatem, gdyby nie jego siostra Adela. Starsza, roześmiana i łobuzerska, jak sama powiedziała — „żyję, by tańczyć!“ Rodzice posyłają ją do szkoły baletowej. Zapatrzona w swój cel życia — zostania najlepszą tancerką świata — odciąga siłą brata od gry w piłkę i formalnie zmusza go do powtarzania z nią trudniejszych pas.

„Taniec zainteresował mnie — mówił kiedyś reporterom — chęć stworzenia jakiegoś nowego, odpowiadającego muzyce kroku pasjonowało mnie do tego stopnia, że niezależnie już od ćwiczeń z siostrą, zacząłem tańczyć sam“.

Nadchodzi wreszcie pamiętny dzień w życiu rodzeństwa Astaire, mają brać udział w szkolnem przedstawieniu „Cyrana de Bergerac“ (1907 r.). Adela, jako wyższa i silniejsza otrzymuje rolę pana de Savinien, drobniutki Fryderyk kreuje Roxanę.

„Wydzierałem się tak niesamowicie — zwierzał się słynny tancerz — że ojciec mój załamywał ręce z rozpaczy“. Lecz nie na
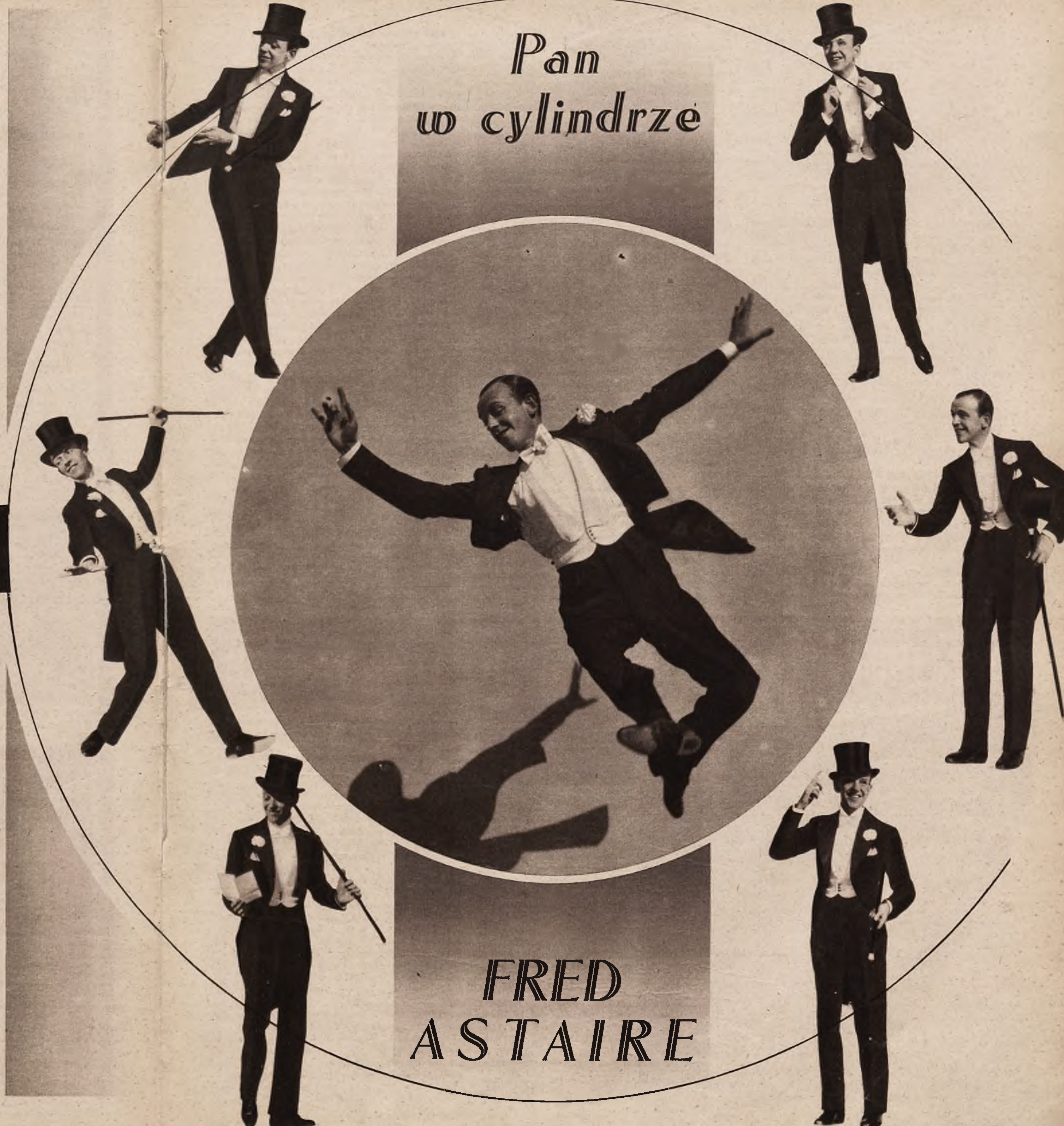


Fred Astaire i Ginger Rogers w jednym ze swych wspaniałych tańców.

ZDJĘCIA: „R. K. O. — RADIO“

Poniżej: Taniec Freda Astaire w obrazie „A Damsel in Distress“ polegał na akcentowaniu pewnych figur udrzeniem pałeczkami w bęben.





---

1) „Dancing Lady“ — wytw. Metro-Goldwyn-Mayer z 1932.

2) „Flying down to Rio“ — 1933 r.

3) „Roberta“. 1933 r. Muzyka J. Kern'a.

4) „The Gay Divorce“ — 1934 r., muz. Cole Porter'a.

5) „Top hat“ — 1935 r., muz. I. Berlin'a.

Dokończenie ze str. 2-ej.
nie spodziewał się powrotu. Pani Kazimiera przemyśliwała o ratunku.

Była to dama wówczas lat około trzydziestu, o melancholiinym typie grotgerowskim, marmurowem czole i błękitnych oczach, przysłoniętych długiemi rzęsami i zadumą spojrzenia.

Co postanowiła, nie powiedziała nikomu.

W rezultacie pan Aleksander został.

Usunęła się ze Lwowa azjatycka zmora.

Radość rozpierała serca.

Kilka pań, członkiń Czerwonego Krzyża prosiło panią Kazimierę, aby przyszła do popularnej cukierni przy ulicy Akademickiej.

I tam padł giest, który jest treścią i gwoździem niniejszego opowiadania.

Do cukierni wstąpiła Odaliska.

Ona? Tu? Ta awanturnica!

Odwrócono się, odsunięto od niej. Obrzucił nieszczęsną grad wzgardliwych spojrzeń.

I wtedy...

Jakaś pani bardzo blada podeszła do niej, do Andzi-Odaliski, niemniej w tej chwili pobladłej i na powitanie *pocałowała ją w rękę*.

Było w cukierni o czem mówić.

— Pocałowała ją w rękę! Oszalała? Co? Dlaczego?

— Dziękuje jej za męża...

— Tego kalekę?

— Za jego wolność, życie.

Tak było.

Jedna chwila, jeden giest, razem zdarzenie, które na własne oczy widziałem.

Dokończenie ze str. 17-ej.
głos, czy grę zwrócił uwagę, obecny na tej sztuczce agent teatralny. Fenomenalna harmonijność ruchów tańczących dzieci zastanowiła go.

Mija parę miesięcy i oto widzimy Adelę i Freda na tournee po Ameryce. Występują w teatrach i teatrzykach odnosząc wszędzie wielkie sukcesy. Są przytem tak młodzi, że prawo niektórych stanów zabrania im uczestniczenia w wieczornych widowiskach. — Długie lata występowali razem w wodewilach. Razem też zjawili się w 1917 r. w operetce na Broadway'u [6]). Fred uczy się śpiewu zarabiając jednocześnie, jako kompozytor lubianych jazzowych piosenek [7]). Astaire kocha muzykę. — „Tańcząc składam swój skromny hołd muzyce" — powiedział kiedyś. Publiczność umiała ocenić ten hołd. W szybkiem tempie, znacznie szybszem od rytmu tańczonych przebojów, Fred wybija się na pierwsze miejsce w świecie music-hall'ów.



Rozporządza bowiem umiejętnościami, które niewielu jednocześnie zdołało posiąść: gra, śpiewa, tańczy i komponuje, oraz naturalnie sam układa tańce. Ma wszelkie warunki na solistę, lecz nie chce opuszczać siostry. Zrządzenie losu pomaga mu. Podczas gościnnych występów rewji „The Band Wagon" w Londynie, w pannie Adeli zakochuje się Charles lord Cavendish. Oświadczyny zostały przyjęte. Fred wraca do Ameryki sam. Odnosi wspaniały sukces w operetce „Wesoła rozwódka".

Nic się prawie nie wie o prywatnem życiu Freda Astaire'a. Należy on bowiem do tej nielicznej grupy aktorów, którzy nie wpuszczają reporterów do swego domu. Ku okropnej rozpaczy poszukiwaczy sensacji, nie znaleziono ani jednego skandalu, czy tem podobnej pikantnej afery. Wszyscy, którzy go znali, gdy był jeszcze kawalerem, streszczali swe uwagi w następujący sposób: „Jest nadzwyczaj skromny i dobry.

Ze studja otrzymano też niezbyt ciekawe informacje o Fredzie. Spokojny, zawsze uśmiechnięty, pracujący po 12-cie godzin dziennie, niekoniecznie cierpliwy, wspaniały w pomysłach nowych tańców i... więcej już nic [9]).

* * *

14 kwietnia br. odbyła się w New Yorku premjera nowego filmu najlepiej ubranego mężczyzny świata — Freda Astaire'a. Tytuł tego obrazu brzmi: „Na ustach świata" [10]). Film ten, który ujrzymy na naszych ekranach za mniej więcej pół roku, nie jest, w przeciwieństwie do poprzednich, komedją. „Na ustach świata" to życiorys słynnego przed wojną tancerza i piosenkarza amerykańskiego Vernon Castle. Pełne tragicznych momentów zmagania się z losem małżonków Castle, formalna walka o karjerę — oto pokrótce treść filmu „Na ustach świata". Zaangażowani do Paryża, jadą tam nieustannie ćwicząc, coraz to nowe tańce własnego układu. Czeka ich bolesny zawód. Impresarjo nie potrzebuje wogóle tancerki, a Vernonowi ofiarowuje rolę... clowna cyrkowego. Zrozpaczeni, odrzucają tę propozycję i za ostatnie pieniądze wynajmują pokój w tanim hoteliku. Tam, by nie wyjść z wprawy, powtarzają tańce. Cienki strop tandetnego domu nie pozwala na silniejsze stąpnięcia, posuwają się więc na palcach, tworząc nieznany wówczas jeszcze nowy rodzaj tańca [11]). Ciekawe oko zauważyło ich przez dziurkę od klucza, plotkarskie usta doniosły wieść do dyrektora Casino de Paris.

Wielka wojna zastaje Vernon Castle u szczytu powodzenia. Rzuca mimo to, scenę i zaciąga się do lotnictwa angielskiego. Wiele razy omija go śmierć, ginie w katastrofie lotniczej w swej ojczyźnie, gdzie przebywa na urlopie. Czekająca na niego żona skraca sobie czas słuchaniem przez niego nagranych płyt. Nie wie, że już nigdy nie usłyszy głosu swego męża, najlepszego do czasów Freda Astaire'a tancerza świata.

Wacław Podhorski-Okołów.

[6]) Tytuły rewji: „Over the Top"; „Lady be Good"; „Fumy Face"; „Simles"; „The Band Wagon" i inne.
[7]) „Not my Girl"; „Blue without you"; „Tapping the time".
[9]) Phyllis Potter.
[10]) „The Castles".

Ks. dr. TADEUSZ POMIAN KRUSZYŃSKI

KLEJNOTY KORONACYJNE KRÓLESTWA WĘGIER



Płaszcz koronacyjny królów Węgier z r. 1031 (prawa połowa).

Istnieją pewne przedmioty, mające obok artystycznych, zabytkowych i historycznych wartości, jeszcze głębsze znaczenie narodowej prawdziwej relikwji. Takim jest Szczerbiec, wprawdzie nie Chrobrego, ale miecz koronacyjny Łokietka, odzyskany z Rosji dla Wawelu, podobnie jak razem z nim przechowana chorągiew koronacyjna Zygmunta Augusta, taki jest miecz przez papieża poświęcony, temu królowi przysłany, a znajdujący się w Skarbcu Katedry Wawelskiej, podobny miecz z czapką i pasem, wysłany Sobieskiemu itd.

Węgrzy posiadają ważniejsze jeszcze klejnoty, bo oznaczające jedność dawnych ich ziem, złączonych przez św. Szczepana w Królestwo Węgier.

W osobnem pomieszczeniu, w ogniotrwałej kasie, na zamku w Budzie, pod strażą dzień i noc czuwającej osobnej gwardji, przybranej w ozdobne stroje z XVII wieku, spoczywają insygnja koronacyjne węgierskie: korona św. Szczepana, berło z r. 1030, jabłko królewskie, miecz i płaszcz koronacyjny, gdy krzyż jest w skarbcu prymasowskim.

Szczególne znaczenie posiada Święta Korona, bo nikt nie mógł i nie będzie mógł uważać się za prawowitego króla Węgier, jak tylko ten, na którego czole spoczywała ona i kiedyś może spocznie. I tak kiedy po wygaśnięciu Arpadów, spokrewniony z nimi Karol Robert z linji neapolitańskich Andegawenów, chciał zasiąść na tronie węgierskim, a korona św. Szczepana znajdowała się na razie w rękach Władysława Apora, przywdział wprawdzie Andegawen koronę, przysłaną mu przez papieża, duchowego zwierzchnika tak Węgier, jak i Neapolu, ale uczynił wszystko, żeby tamtą koronę uzyskać, a gdy to mu się udało, powtórzył koronację.

Niezmiernie ciekawa była elekcja Macieja Korwina. Oto w r. 1458 zgromadziło się w czasie bardzo ostrej zimy na Dunaju, pod zamkiem w Budzie, około 40.000 szlachty węgierskiej i okrzyknęło go królem, wśród ogólnego zachwytu. Dzielny ten człowiek nie za-

wiódł pokładanych w nim nadziei. Dotąd jednak nie uważał się za prawdziwego króla, dokąd nie przywdział Korony św. Szczepana.

W ciągu wieków, wobec rozmaitych niebezpieczeństw, a głównie zalewu południowych i środkowych Węgier przez nawałę turecką, Koronę przechowywano w Bratysławie (węg. Pozsony), Koszycach, Preszowie, Trenczynie, a nawet w Pradze. Józef II, ten z władców, który swym absolutyzmem i chęcią niemczenia najwięcej z pośród wszystkich Habsburgów zraził sobie przywykłych do swobód Węgrów, nakazał Koronę zabrać do Wiednia, chcąc uchylić się od koronacji i złożył ją w swym skarbcu. Wtedy całe Węgry domagały się jej zwrócenia. Wkońcu cesarz na to się zgodził, ale dopiero na trzy dni przed jego śmiercią wywieziono ją do Pesztu.

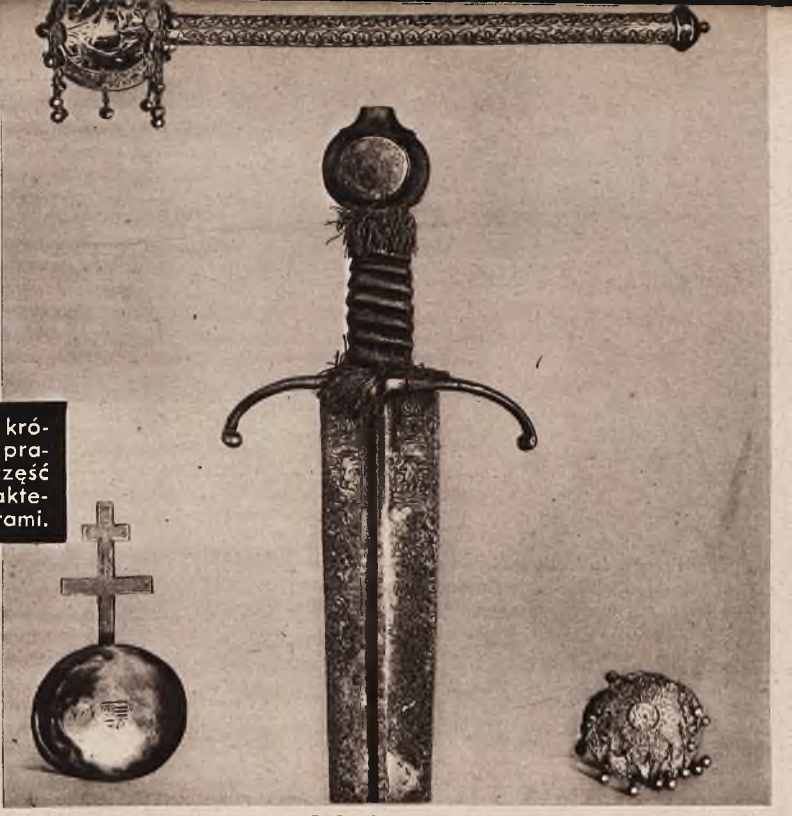
Sama Korona przedstawia wybitne dzieło sztuki złotniczej. Dalsza jej część była diademem, przysłanym przez cesarza bizantyńskiego Michała Parapinakesa królowi Gejzie I (1074—77) Emalje na niej przedstawiają tego cesarza, syna jego Konstantyna Porfirogenetę, samego Gejzę i świętych: Dymitra, Jerzego, Michała, Gabriela, Kosmę i Damiana, a na większej tabliczce, nad czołem korony, Chrystusa. Sterczyny są z przeźroczystej emalji zielonej i czarnej, a całość usiana perłami i drogimi kamieniami. Już w r. 1001 papież Sylwester II miał przygotowaną koronę dla Bolesława Chrobrego, ale gdy się dowiedział, że władca Węgier, Szczepan, z wielką gorliwością nawraca swój kraj na wiarę chrześcijańską, przesłał ją jemu, wraz z tak zw. Krzyżem Lotaryńskim i z tytułem Apostolskiego Króla. Z tej korony zrobiono dwa u góry krzyżujące się pałąki, które wskutek tego są znacznie szersze niż na innych koronach. Na nich to są osadzone na płytkach w emalji postacie Zbawiciela i apostołów: Piotra, Pawła, Jana, Jakóba, Andrzeja i Filipa, gdy sześciu innych częściowo są zakryte dolną częścią, a częściowo zniszczone. Krzyżyk u góry pałączków w dawnych czasach przypadkowo przegięty stał się tak znamienny, że nikomu na myśl by dziś nie przyszło wyprostowywać go tak, jak nikt nie naprawiałby szczerb, gdyby istniał prawdziwy Szczerbiec Chrobrego. Podobnie jak na dawnych bizantyńskich koronach, już np. u cesarza Justyniana na mozaikach w Rawennie, są tu po bokach i z tyłu wisiorki, mianowicie z granatów zrobione trójlistki na złotych łańcuszkach zawieszone.

Berło w kształcie złotej buławy, ozdobionej filigranem i wisiorkami na łańcuszkach, pochodzi z czasów św. Szczepana, gdy jabłko królewskie, z podwójnym krzyżem węgierskim i berłem Węgier zapewne dopiero zostało wykonane za Ludwika Andegawena.

W skarbcu prymasowskim w Ostrzyhomiu znajduje się wielki złoty krzyż procesjonalny, ozdobiony filigranem, pochodzący z około r. 1200, na który król przy koronacji składa przysięgę na konstytucję.

Ponieważ koronacja była obrzędem ściśle złączonym z obrzędami kościelnymi, a czoło koronowanego biskup namaszczał Olejami św., więc też i szaty obrzędowe przyjęły wygląd kościelnych szat. W cesarskim skarbcu w Wiedniu zachowane są dotąd(?) szaty koronacyjne królów sycylijskich, które po nich wraz z koroną sycylijską odziedziczył Henryk VI cesarz i zabrał je po koronacji w r. 1195 do Niemiec Jest tam wspaniały płaszcz w kształcie kapy kościelnej, wykonany w r. 1133 dla króla Rogera, wyszywany złotem i perłami, rękawiczki i sandały, podobne do biskupich, równie bogato zdobione. Na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka widzimy, że ten król, wyobrażony jest przez wielkiego Wita Stwosza tak, jak go koronowano, odziany w humerał, albę, pasek i kapę kościelną. W takich to szatach koronowali się wszyscy następni nasi królowie, jak mówią opisy Skarbca Koronnego i wyobrażenia, aż dopiero Stanisław August przywdział do koronacji szaty... hiszpańskie, własnego pomysłu i płaszcz szkarłatny aksamitny, wyszywany w złote orły, podbity gronostajami, zachowany obecnie w Skarbcu Katedry Wawelskiej.

Jako płaszcz koronacyjny królom Węgier służył ornat, o f i a r o w a n y przez św. Szczepana i żonę jego Gizelę, wedle wyszytego nań napisu, w r. 1031 kościołowi Marjackiemu w Białogrodzie Królewskim, gdzie dwór



Berło, miecz i jabłko królów węgierskich, na prawo u dołu górna część gałki berła z charakterystycznymi wisiorami.

Poniżej: Historyczna korona św. Szczepana, która przez 10 wieków pozostała symbolem j e d n o ś c i ziem węgierskich.

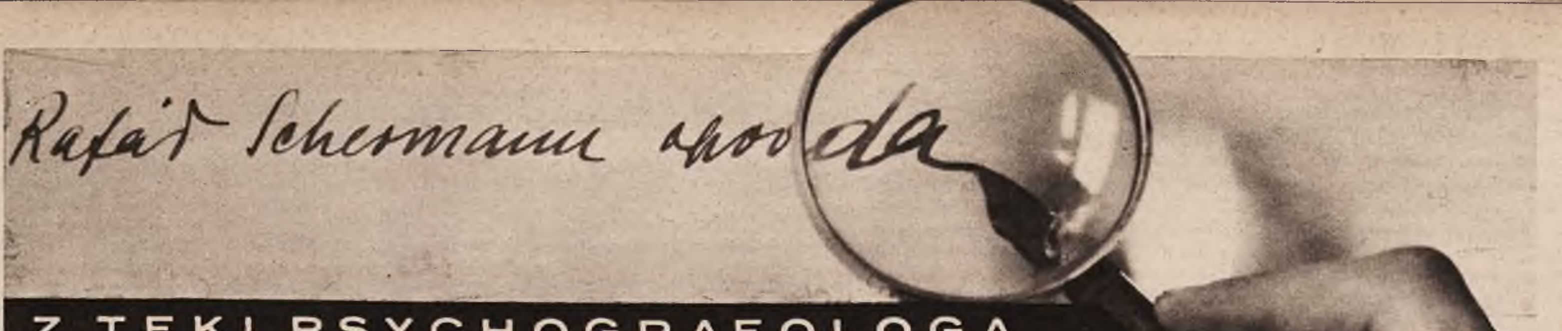
(Ilustr. z dzieła „Chefs d'oeuvre d'art de la Hongrie' Magyar'a Mikincsek'a 1897).



królewksi często przebywał. W mieście tem, niegdyś jeszcze rzymskiej kolonji, zwanej Alba Regia, po węgiersku Szekesfehervar, po niem. Stuhlweissenburg, jednem ze stołecznych w owych czasach, odbywały się koronacje niektórych królów i tu pochowano św. Szczepana.. Ornat ten z ciemnej jedwabnej purpury, z przepysznemi złotemi haftami, miał niegdyś kształt dzwonowy, znamienny dla okresu z około r. 1000. Dopiero na koronację Marji Teresy przecięto go z przodu, przez co powstał dzisiejszy kształt kapy. Że królowie węgierscy używali niegdyś też humerału, a temsamem i alby, świadczy rodzaj kołnierzyka, przypiętego u góry. Jest to tak zw. parura, czyli ozdoba humerału, w okresie gotyku, ogólnie używana. Za treść haftów posłużyło uwielbienie Zbawiciela, jakby obrazowe przedstawienie hymnu „Te Deum". — Wyobrażony jest Chrystus jako zwycięzca smoków piekielnych, Wniebowstąpienie i Koronacja Najśw. Panny, a niżej znów Chrystus na tronie jako władca świata, otoczony prorokami, którzy jego przyjście zapowiadali, a w niższym rzędzie apostołami. U samego dołu w krążkach z podpisami są podobizny króla Szczepana i królowej Gizeli, a dalej męczenników. Przebogata ornamentyka tworzy ujęcia do tych wszystkich wyobrażeń, tak, że całość uważać można za najwspanialszy zabytek hafciarstwa z wczesnego średniowiecza.

Jedynie z koronacją węgierskich królów łączył się nader ciekawy i podniosły zwyczaj, pewnie powstały jeszcze w przedchrześcijańskich czasach z okresu koczowniczego Magiarów, mianowicie król na białym koniu, w szatach koronacyjnych wyjeżdżał na wzgórek, usypany osobno z ziemi wszystkich komitatów Węgier i zwracając się we wszystkie cztery strony świata, czynił mieczem w powietrzu znaki krzyża i składał przysięgę, że bronić będzie całości ziem węgierskich od nieprzyjaciół, z którejby mogli przyjść oni strony. Stąd to powstała nazwa Wzgórka Przysięgi: „Eskü-halom". Miecz koronacyjny ustępuje okazałością innym insygnjom, bo jest dosyć skromnem dziełem zapewne weneckich płatnerzy, ale dla nas tem ciekawszem, że sprawionym wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przez ostatniego Jagiellona na węgierskim tronie, Ludwika II.

Niestety smutny traktat w Trianon, dlatego, że Węgrzy nigdy nie łamali przysięgi i bez jakichkolwiek nadziei korzyści do końca walczyli, pozbawił ich ziem od lat tysiąca przeszło do nich należących, a gospodarczo i geograficznie najściślej z niemi złączonych. Dziś jedynie w Karpatach Wschodnich Węgry odzyskały swe pierwotne granice i to, wspólne z nami. Od czasów najdawniejszych. od samego zarania dziejów Polska i Węgry żyły w najściślejszej przyjaźni. Książę Gejza, ojciec św. Szczepana, po śmierci swej pierwszej żony, a jego matki, ożenił się z Adelajdą, siostrą naszego Mieszka, wpływową „Białą Kniaginią". Bolesław Chrobry był żonaty z Judytą, siostrą św. Szczepana. Syn tego ostatniego św. Emeryk bywał w gościnie u Chrobrego, a z jego pobytem łączą założenie klasztoru Świętokrzyskiego. Wprawdzie korona, którą Sylwester II przygotował dla Chrobrego, spoczęła na czole św. Szczepana, ale później Ludwik Węgierski i Władysław Warneńczyk, koronowali się tak nią, jak i polską koroną, w czem mieściła się wielka myśl dziejowa, zakreślona przez dwóch ostatnich Piastów, jak i Jagiellonów. Wiemy, że Ludwik Węgierski był synem Elżbiety Łokietkówny, a ojcem naszej Jadwigi. Dziś nastały inne czasy. Na razie koronacyjne insygnja węgierskie spoczywają otoczone czcią na zamku w stolicy Węgier. Oby koroną św. Szczepana, tak jak niegdyś nasza Chrobrego, oznaczała i teraz niezawisłość zupełną i bezwzględną od obcych potęg, a wspomnienia dawne pogłębiały związki na przyszłość obydwóch bratnich narodów.



Z TEKI PSYCHOGRAFOLOGA

AUTORYZOWANE TŁUMACZENIE JANA MALESZEWSKIEGO

W Berlinie dosięgnął mnie pewnego dnia rozpaczliwy sygnał S. O. S. młodej urzędniczki. Ledwo otworzyłem list, opanowało mnie uczucie, że stoję przed mającym się wkrótce rozegrać dramatem, którego ofiarą staną się dwa życia ludzkie. Urzędniczka ta była sierotą i posiadała czteroletnie dziecko; spotkała młodego, zamożnego kupca, który zajął się nią z wielkiem oddaniem. Była to przystojna dziewczyna, podobała się bardzo narzeczonemu, to też chętnie pokazywał się z nią w Zakopanem i był szczerze dumny, gdy mu jej zazdroszczono. Również jej dziecko pokochał szczerze, każąc mu się nazywać ojcem. Przyjaźń ta trwała dłuższy czas, stając się coraz bardziej głęboką, to też mówiono o bliskiem małżeństwie. Oto garść szczegółów o życiu sieroty, których dowiedziałem się z jej listu. Niespodzianka jednak znajdowała się na końcu opowiadania: gdy ślub miał się już odbyć następnego miesiąca, w końcu maja zjawiła się u niej matka narzeczonego i od tego dnia wszystko się popsuło. Nieszczęśliwa dziewczyna opisywała mi to następująco:

„Bez najmniejszego powodu oświadczył mi mój narzeczony, że się ze mną nie ożeni, chociaż mnie w dalszym ciągu kocha. Noszę się z myślą odebrania sobie życia, a również myślałam o tem, aby go zabić. Nie wiem już co mam robić, nie mogę ani pracować ani myśleć. Myśl o nim ciągle mnie prześladuje i boję się poprostu, że zwarjuję. Wprawdzie jeszcze się spotykamy, ale nie mówimy nigdy o małżeństwie, gdyż wtedy staje się niezwykle nerwowy i powtarza mi ciągle, że nie może się ze mną ożenić. Znam pana z jego różnych odczytów i artykułów i wiem, jaki wpływ na ludzi pan posiada. Moja jedyna prośba brzmi: „Niech pan mnie ratuje!"

Pełnia nieszczęścia wyrażała się w tych prostych zresztą, ale jakże szczerych słowach. Na szczęście mogłem uspokoić nieszczęśliwą sierotę, gdyż z pisma jej powziąłem przekonanie że wszystko może się jeszcze ułożyć. To też napisałem do niej:

„Przedewszystkiem niema pani bynajmniej powodu do twierdzenia, że znajduje się w beznadziejnem położeniu. Zarówno pismo pani, jak też pismo człowieka, którego pani tak bardzo kocha, wykazuje, że węzły miłości nie zostały między wami zerwane". — Równocześnie prosiłem ją o jeszcze jedną próbkę pisma narzeczonego, aby móc zająć się tą sprawą dokładniej. W dwa dni później otrzymałem żądaną próbkę z listem, który brzmiał:

„Muszę jeszcze dodać, że od czasu przybycia matki narzeczonego postępowanie jego wobec mnie uległo zmianie. Jedno tylko wiem napewno: kocham go ponad wszystko i odczuwam z powodu jego obojętności straszny ból. Od chwili, kiedy oświadczył mi, iż nie może się ze mną ożenić, nerwy moje wypowiadają posłuszeństwo. Już przed sześciu laty próbowałam popełnić samobójstwo. Wprawdzie spotykamy się w dalszym ciągu, ale zachowuje się on wobec mnie obojętnie".

Odpowiedziałem jej:

„Może pani zaufać swemu narzeczonemu, chociaż nie może pani teraz poślubić. Jego chwilowe wahania nie wykluczają bynajmniej, że po pewnym czasie zmieni zdanie, trzeba mieć poprostu dużo cierpliwości. Zamiar pani zabicia swego ukochanego wytwarza taką atmosferę, że odbija się to na narzeczonym, wyczuwającym pani zamiary, co nie pozwala mu ani pracować, ani też układać sobie planów na przyszłość. Fakt, że w dalszym ciągu z panią się widuje, należy uważać za dobry omen. Radzę pani porzucić całkowicie myśl o odebraniu życia sobie lub swemu narzeczonemu". Pozatem pozwoliłem młodej kobiecie zwracać się do mnie od czasu do czasu, abym mógł śledzić rozwój całej sprawy. Korespondencja moja z nią była rodzajem kuracji.

Po pewnym czasie otrzymałem od niej następujący list:

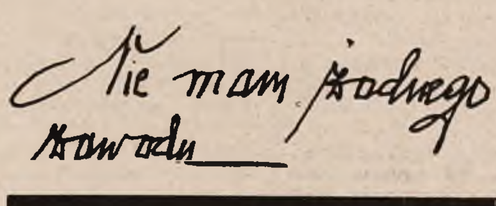
„Wczoraj wydarzył się w mojem życiu fakt, który może stać się punktem zwrotnym, to też opiszę go panu w kilku słowach. Od siedmiu tygodni leżę w łóżku. Gdy wczoraj odwiedził mnie mój narzeczony i zajrzał do torebki, znalazł tam pański list, który noszę zawsze przy sobie. Chociaż go nie czytał, bo na to nie pozwoliłam, zauważył na odwrocie koperty pański adres. Spytał się, czy interesuje mnie grafologja. Odpowiedziałam, że będąc ogromnie przygnębiona zwróciłam się do pana o radę i otrzymałam słowa pocieszenia. Mój narzeczony zanotował sobie pański adres i ma zamiar do pana się zwrócić".

Pomimo tej zapowiedzi, narzeczony mojej klientki nie zjawił się gdyż doszedł do przekonania że należy rozwiązać znajomość z sierotą. Gdy w pewien czas później moja klientka zjawiła się u mnie była już na tyle upokojona że można było z nią spokojnie o tej sprawie mówić. Porzuciła myśl o samobójstwie i o zemście na swoim narzeczonym przyjmując z wdzięcznością moją radę urządzenia sobie życia na nowo. W pięć lat później po tych wstrząsających przeżyciach, zadzwonił do mnie pewnego razu narzeczony, od którego się dowiedziałem, że rozejście kochanków odbyło się jak najspokojniej i że narzeczona jego wkrótce potem poznała pewnego kupca, za którego szczęśliwie wyszła zamąż.

* * *

Jak wiadomo, nie można sprzeczać się o gusty i upodobania, o czem wiedzieli aż nadto dobrze już starzy rzymianie. W żadnej jednak dziedzinie upodobania nie są tak różnorodne, jak w miłości. Nieraz dziwimy się, że rodzice pięknych córek mają takie trudności, aby je dobrze wydać zamąż: są piękne, ale mogą się niepodobać, a poza tem kandydaci, którzy zyskali sympatje rodziców mogą nie zyskać sympatji córek. Każda kobieta tworzy sobie pewien ideał mężczyzny, który jej imponuje i pozyskuje pełnię jej uczucia: nic nie zdoła jej przekonać, że przyszły jej mąż ma być inny, a nie taki właśnie, jakim go sobie wyobraziła.

Powodem tych trudności w wyborze męża przez zamożne i piękne młode dziewczęta jest nieraz to, że mają za dużo czasu, niczem się nie zajmują i są niezwykle powierzchowne. Gdyby doszły do przekonania, że największym walorem mężczyzny nie są jego zewnętrzne atuty, lecz wartość jego moralna, nie dochodziłoby do takich zboczeń gustu, tam jednak gdzie wychowanie młodych dziewcząt powoduje nadmierne



Pismo młodej panny, która gustowała w towarzystwie hochsztaplerów.

rozwinięcie upodobania w rzeczach czysto zewnętrznych, tam też rozwija się fałszywy romantyzm, który nieraz staje się punktem wyjścia wielu życiowych decepcyj.

Pewnego razu zjawiła się u mnie jedna pani ze swoją córką w wieku lat 24-ch pod pretekstem, że chce się mnie poradzić w sprawie sprzedaży swego przedsiębiorstwa. Pretekst ten nie odnosił się bynajmniej do mnie, lecz był wymyślony dla córki. Była to wybitna piękność, ubierająca się z wielkim gustem, osoba niezwykle światowa, która matce przysparzała wiele kłopotu. Gdy proponowano jej taką lub inną partję, odrzucała ją bez namysłu, nie chcąc nawet słuchać o zaletach ewentualnego męża. Wyrobiła ona sobie swój własny, dosyć zresztą jak zobaczymy, dziwaczny ideał mężczyzny. Matka młodej osoby tak dalece zniechęcona była postępowaniem swej córki, że nie wiedziała naprawdę, jak zadecydować o jej przyszłości, chociaż odłożyła dla niej wcale spory posag.

Gdy skarżyła się znajomym na córkę oświadczano jej: „W tym wypadku jedynie Schermann może pani pomóc". Trudność polegała jednak na tem, pod jakim pretekstem sprowadzić do mnie córkę, gdyż młoda osoba przeczuwając, że chodzi o sprawy matrymonjalne natychmiast starała się wykręcić z wszelkiej dotyczącej jej losu rozmowy. Tem więc tłumaczy się pretekst, do którego uciekła się matka, aby przedstawić mi swoją kapryśną latorośl.

Wkońcu przyszła chwila, kiedy obie panie usiadły przed mojem biurkiem. Gdy matka wytłumaczyła mi zmyślony powód swej wizyty, skreśliła kilka wierszy, w których mnie zapytywała, czy ma swoje przedsiębiorstwo sprzedać, czy też nie. Po tym wstępie rzekła matka do córki w formie żartu:

(ciąg dalszy nastąpi).

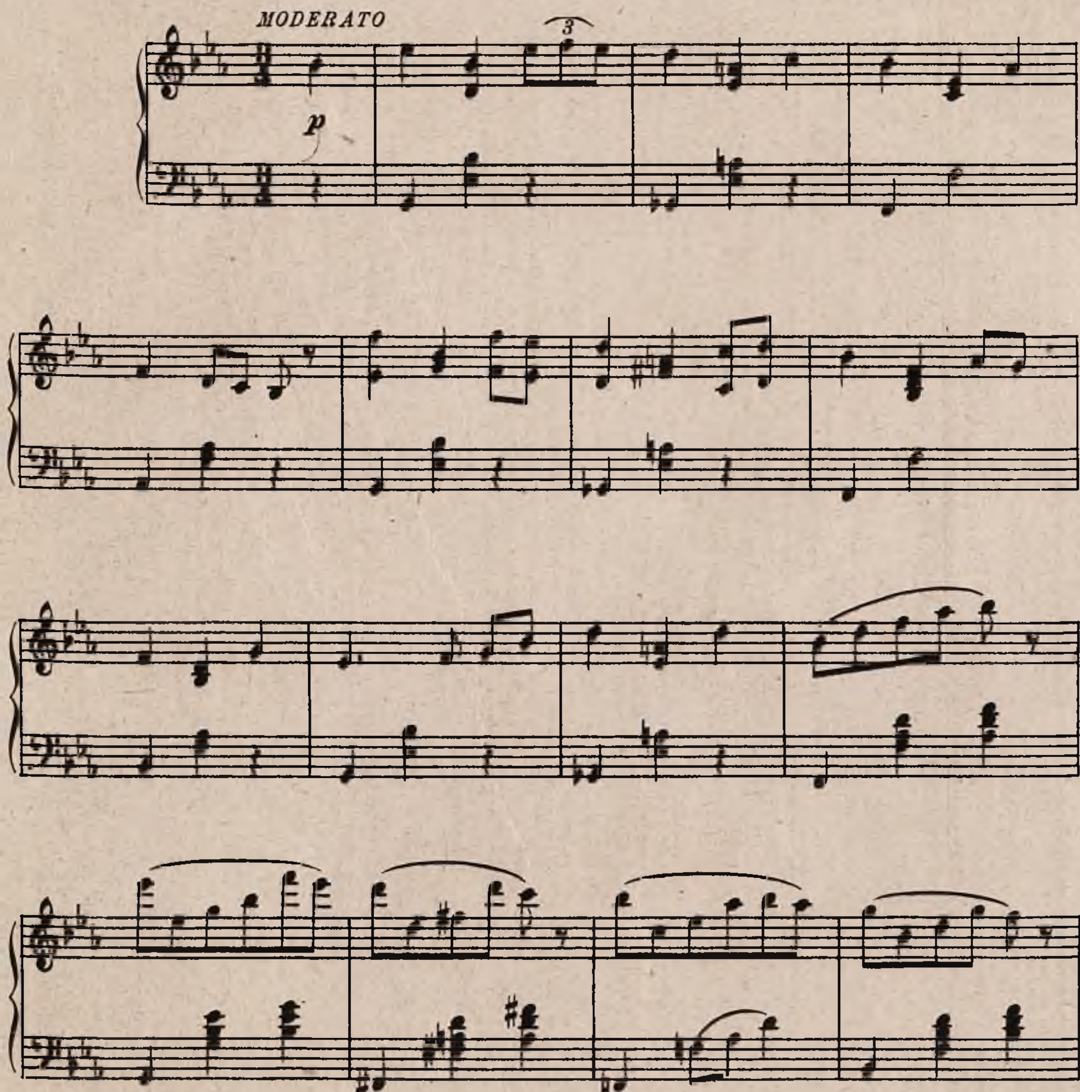
JASTRZĄB XX WIEKU Nowy typ szkolnego samolotu, służącego do ćwiczeń cywilnej straży lotniczej Wielkiej Brytanji.

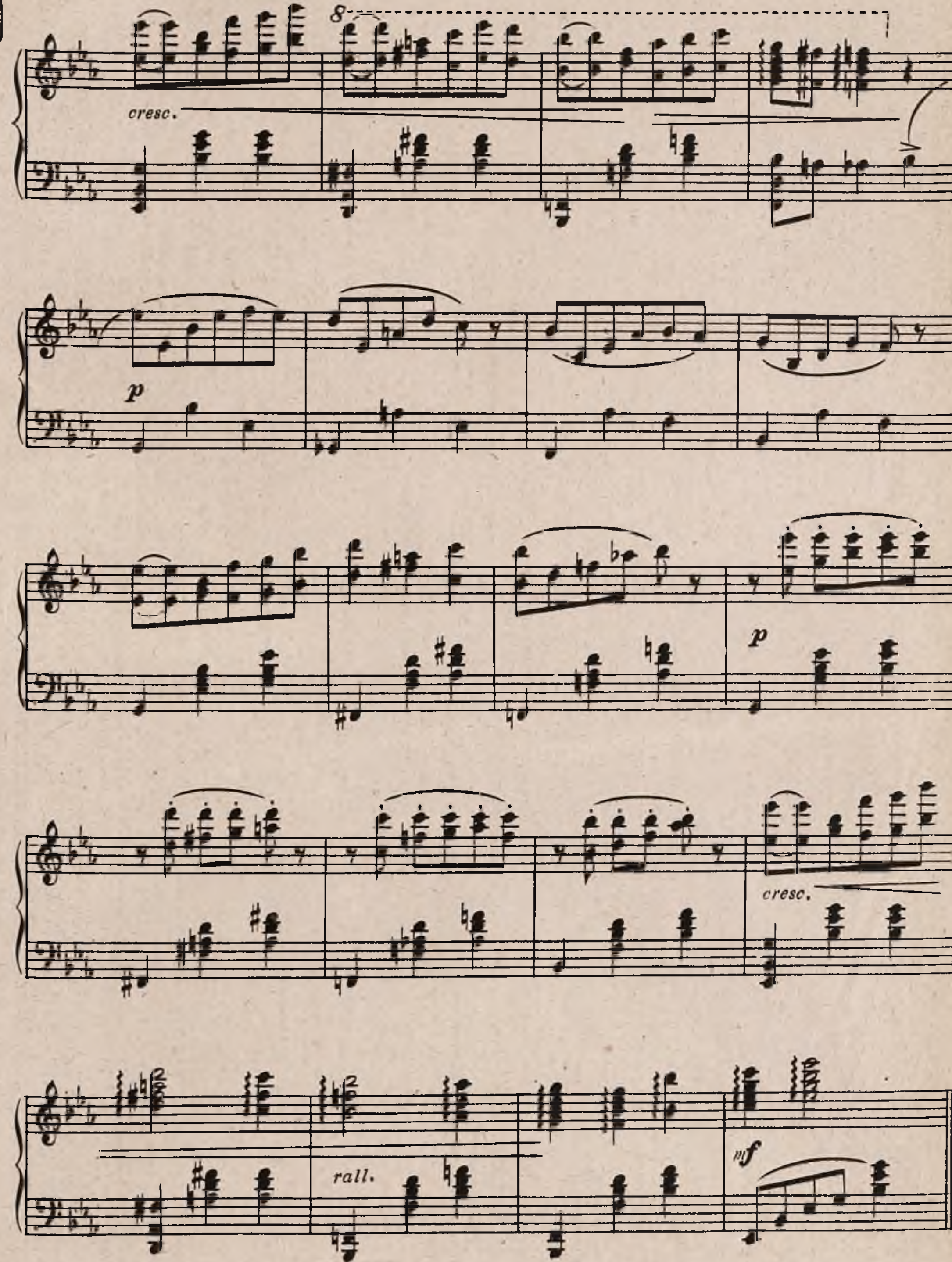

G-
FJT
G-AFJT

Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA".

Walc

MARJA SZCZEPAŃSKA





„Ten drugi"

NOWELA L. MERRICK

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO HELENY HELLERÓWNY

Pewnego sierpniowego popołudnia Howard Hooper, zamieszkały w Eastjoy nad morzem, usiłował wymknąć się ukradkiem z domu. Ale gdy przechodził koło jadalni, zjawiła się nagle jego żona.

— Howardzie! — zawołała.

— Dzień dobry, Hazel — rzekł.

— Dokąd się wybierasz? Ależ na miłość Boską, nie możesz przecież wyjść!

— Chciałem się tylko przejść trochę po wybrzeżu... — szepnął Howard.

— Jakto? Więc nie wiesz, że czekamy na płacącego gościa? Daliśmy przecie ogłoszenie...

— To twój pomysł. Ja nie życzę sobie lokatorów.

— Nie wyrażaj się tak pospolicie. Mówiłam o płacącym gościu. Przyjdzie jeszcze do tego, że nie pozwolisz mi pójść na spacer z mamą, która przyjechała do nas tylko na miesiąc i...

— Nie, Hazel — odparł łagodnie Howard. — Toby mi nigdy nie...

— Ustawiczne przerywanie jest oznaką złego wychowania. Więc któż ma omówić warunki z tym panem, jeśli w domu jest tylko Dora? Doro! — zawołała, a gdy służąca weszła, powiedziała jej, że jeśli się ktoś zgłosi i powoła na ogłoszenie, to należy zaraz zawołać pana.

Pan domu zamierzał się pocieszyć swą fajeczką, ale przeszkodził temu okrzyk żony:

— Howardzie! Czy muszę ci ciągle powtarzać, żebyś nie palił, gdy mama jest u nas? Wiesz, że ona nie znosi dymu i nie rozumiem doprawdy, jak można być takim egoistą.

— Nie jestem egoistą, ale byłoby mi o wiele lepiej, gdybym nim był — odrzekł Howard, chowając fajkę.

— Istotnie, masz się na co skarżyć! Żałuję tylko, że nie znasz tego młodzieńca, z którym byłam zaręczona, zanim cię poznałam. Jaki on był uprzedzająco grzeczny!

— Więc znowu zaczynasz o nim mówić? — jęknął małżonek. — Ten człowiek to moje nieszczęście. Stale podsuwasz mi go pod nos. Mam tego dość. Cokolwiek zrobię, uważasz, że Jerzy zrobiłby to lepiej. Jakiś tam Jerzy...

— Nie jakiś, tylko Jerzy Perkins, najładniejszy chłopiec w całem Cricklewood. Byłby z niego wzorowy mąż — biedny Jerzy!

— Nie mogę tylko pojąć, czemu pozwoliłaś mu się wycofać. Nie mogłaś przecie przypuszczać, że znajdziesz drugiego takiego anioła, jak ten Jerzy.

— Tak, postąpiłam bardzo brzydko, że dałam mu kosza. Jako młoda panienka nie umiałam tak nad sobą panować jak teraz. A pozatem nie przypuszczałam, że się obrazi i byłam przekonana, że nazajutrz przyjdzie mnie błagać o przebaczenie.

— Właściwie to dziwne, że nie przyszedł, jeśli tak się w tobie kochał.

— Wcale nie dziwne, bo złamałam mu serce i z rozpaczy wyjechał. W Cricklewood słuch o nim zupełnie zaginął.

— W takim razie żałuję, że nie mieszkam w Cricklewood, bo słyszałem o nim aż za wiele. Od dnia naszego ślubu stawiasz mi go za wzór.

Hazel wyszła, a Howard osunął się z westchnieniem ulgi na kanapę, na której leżała narzuta. W tejże chwili zaczęła grać naprzeciw domu katarynka i Hazel zjawiła się zagniewana.

— Czy nie mówiłam ci, że mamę boli głowa? Czemu nie kazałeś odejść kataryniarzowi? Jak możesz tak się wylegiwać na kanapie! Wstawaj!

— Czy nie można mieć chwili spokoju? — biadał Howard. — Czy tamten nie kładł się nigdy na kanapie?

— Nie, to był gentleman i nie czynił nigdy tego, czego sobie nie życzyłam. Wstawaj! Czy nie słyszałeś?

Mówiła głośno i z rozdrażnieniem. W międzyczasie weszła jej matka już w kapeluszu.

— Co to za hałas? Ten dom to istne piekło — oburzała się. — Dlaczego jej znowu dokuczyłeś? — zwróciła się do zięcia. — Dziwne, że nie możesz żyć w zgodzie z kobietą tak dobrą... Chciałabym doprawdy wiedzieć, co masz jej do zarzucenia.

— Tego Jerzego Perkinsa — odparł Howard.

— Ach, ten umiał ją należycie ocenić — powiedziała pani Price. — Ale ze zmartwienia leży już pewnie dawno w grobie. Zerwanie z nim było największym błędem, jaki w życiu popełniłaś, moje dziecko.

— Nie wiem, jakiem prawem pani to mówi, gdyż jestem dobrym mężem — rzekł Howard.

— Jak wszyscy mężowie — odrzekła jego teściowa.

I zauważywszy, że córka nie jest jeszcze ubrana do wyjścia, zawołała ze złością: „Pospiesz się do licha! Nigdy nie jesteś na czas gotowa!"

— Zaraz przyjdę! — powiedziała Hazel, wybiegając z pokoju.

— Obie macie ten przykry zwyczaj wychwalania tego Jerzego — zaczął Howard. — Mówiłem właśnie, że bylibyśmy o wiele szczęśliwsi w naszem pożyciu małżeńskiem, gdybyście nie robiły z niego jakiegoś świętego. Mam już tego dość. Zaledwie otworzę usta, a zaraz słyszę o tamtym.

— Jesteś bezczelny, Howardzie — oświadczyła pani Price. — Dlatego, że biedny Jerzy miał lepsze serce niż ty, napadasz na nią i na mnie. Możesz ganić tylko siebie. — Staraj się obchodzić z nią tak, jak on.

Po tych słowach odeszła razem z córką.

Niebawem Dora wstawiła głowę do pokoju i oznajmiła:

— Jakiś pan w sprawie pokoju.

— Co? — zawołał Howard. — Trudno, będę musiał z nim pomówić. Niech wejdzie tutaj.

Gruby młodzieniec, który wszedł z wesołą miną, trzymał w ręku walizeczkę. Był porządnie ubrany i wyglądał na typowego londyńczyka.

— Uff — powiedział. — Dzień dobry. — Przeczytałem przypadkowo ogłoszenie pana i pomyślałem, że zajrzę tu i zapytam o cenę.

— Może pan usiądzie?

— Owszem. Zmęczyłem się trochę, niosąc walizkę. Trochę stąd daleko na plażę, prawda?

— Ach nie — odparł uprzejmie Howard.

Nieznajomy rozejrzał się po pokoju.

— A warunki? Czy bezpieczniej będzie najpierw usiąść?

— Dwa i pół funta tygodniowo — uśmiechnął się Howard.

— Ale to już łącznie ze wszystkiem? Nie znoszę dodatkowych opłat! Zatem zaryzykuję, panie, panie...

— Hooper, Howard Hooper.

— Nazywam się Perkins — Jerzy Perkins.

— Jerzy Perkins? — powtórzył. — Czy to pan może mieszkał w Cricklewood?

— Owszem. Słyszał pan już o mnie? — zapytał mile połechtany młodzian.

— Czy słyszałem? — zawołał pan domu — Ależ pan mi już gardłem wychodzi.

— Jakto?

— Więc pan nie położył się ze zmartwienia do grobu? Nie wygląda pan na ducha!

— Ależ to chyba jakieś nieporozumienie...

— Pan zniszczył moje ognisko domowe.

— Na pomoc! To chyba dom warjatów! Zmykam! Kim pan jest?

— Człowiekiem, który poślubił Hazel Price.

— Do djabła! — zawołał zdumiony Perkins .— Czyżby ona tu mieszkała? Co za zbieg okoliczności, że wpadłem właśnie do jej domu! Czy żyjecie z sobą dobrze?

— Żylibyśmy z sobą dobrze, gdyby nie pan, bo z tego co słyszę, rozpieścił ją pan niesłychanie w okresie waszego narzeczeństwa, tak, że nie mogę sobie z nią dać rady. Nie pozwala mi nawet palić fajki, a wszystkiemu to pan winien.

— Proszę tego nie mówić — rzekł ze skruchą Jerzy.

— Uczyniłem co tylko w mej mocy, ażeby ją uszczęśliwić. Myśli pan, że jest mi za to wdzięczna? Nie, ciągle słyszę tylko jak biedny Jerzy ją ubóstwiał.

— To doprawdy nie moja wina. Byłem wprawdzie pobłażliwy, ale to tylko dlatego, żeby mieć spokój. Przez nią i jej matkę stałem się istnym męczennikiem i nie będę tego przed panem taił, że odetchnąłem, gdy małżonka pana ze mną zerwała.

— A mnie stale mówiono, że ze zmartwienia został z pana jedynie cień.

— Bynajmniej, przytyłem i nabrałem apetytu. Bałem się tylko, że ona się może rozmyślić i dlatego uciekłem, zanim zdążyła mi przebaczyć.

— Ach, gdyby pan jej to zechciał powiedzieć! — zawołał błagalnie Howard. — Przestałaby mi mówić o „biednym Jerzym"!

— Ależ powiem jej to z rozkoszą — zapewnił z zapałem Jerzy. — Gdy pomyślę, jakim byłem durniem, że pozwoliłem, aby ona i ta stara czarownica mi tyle nadokuczały, to wszystko się we mnie gotuje. Gdzie ona jest?

— Wyszła.

— W takim razie umyję się, a gdy wróci proszę jej nie mówić, że to ja wynająłem pokój.

Niebawem panie wróciły, bo pani Price uważała, że upał był dla jej biednej głowy za wielki. Radość Hazel skończyła się, gdy usłyszała, że „wszystko łącznie".

— Więc nie będzie płacił za czyszczenie obuwia, ani za ciepłą kąpiel w sobotę? — biadała. — Jesteś doprawdy jak dziecko! Nie można wyjść z domu ani na chwilę.

— Mogłaś się przecie domyślić, że on coś pokręci — zauważyła pani Price i wyszła ostentacyjnie z pokoju.

— Trudno, będzie musiał sobie czyścić obuwie sam, a w sobotę niech się kąpie w morzu — ciągnęła dalej Hazel. — Czy przynajmniej wygląda jako tako?

— Wydaje się sympatyczny — odparł Howard. — O już idzie...

Jerzy wchodząc, przysłonił twarz gazetą i nie odpowiedział na powitanie Hazel.

— Czy on jest głuchy? — zapytała męża.— Chciałam panu coś powiedzieć...

— Proszę? — odparł, patrząc na nią lokator.

— Jerzy! — zawołała zdumiona. — Chciałam powiedzieć pan Perkins!

— Hazel? — powiedział radośnie lokator. — Czy to ma znaczyć, że...

— To mój mąż. I po chwili dodała z wyrzutem: „Jak się pan zmienił..."

— Znamy się dawno z żoną pana — wyjaśnił Jerzy, klepiąc Howarda po ramieniu.

— Chyba nie jest to ów Jerzy, który tak schudł, że wyglądał jak cień? — zapytał zdumiony Howard.

— Jakże się pani miewa? — zapytał swą byłą narzeczoną Perkins, zapalając fajkę. — Ktoby to był pomyślał, że się tutaj spotkamy! Zdaje się, że pani miała też matkę? Cóż ona robi?

— Mama bawi u nas — rzekła Hazel. — Zdaje się jednak, że pan o czemś zapomniał.

— Tak? O czemże to?

— O tem, że mama nie znosi dymu.

— Owszem, pamiętam doskonale — odparł Jerzy, paląc dalej najspokojniej w świecie.

— I dlatego mój mąż nie pali w domu — ciągnęła dalej zdenerwowana Hazel.

— Co też pani mówi... doprawdy? — roześmiał się Jerzy. — Trudno mu uwierzyć, panie Hooper, że pan zważa na takie kaprysy. Ale co to chciałem powiedzieć... Czy są tu ładne dziewczęta? Chyba nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli sobie tu kiedyś jakąś sprowadzę, o ile znajdę taką pikantną osóbkę.

— Za co pan właściwie uważa mój dom? wybuchnęła Hazel.

— W anonsie określiła go pani jako „przytulny zakątek". Jaki świat jest jednak mały. Ani mi to przez myśl nie przeszło, że odnajdę tu moją dawną przyjaciółkę. Czy wie pan, panie Hooper, że niewiele brakowało, ażeby małżonka pana była dziś panią Perkins...

— Na szczęście miałam na tyle rozumu, ażeby zrezygnować z tego zaszczytu — przerwała zjadliwie Hazel.

— Słusznie — przyznał Perkins. — Nie dobraliśmy się wcale.

— Widzę, że nie nabrał pan lepszych manier — zawołała gniewnie Hazel.

— Nie można chyba twierdzić o mnie, że jestem nieuprzejmy. Jak pan sądzi, panie Hooper?

— Hazel żartuje tylko — uspokoił gościa pan domu.

— Milcz! — krzyknęła na męża Hazel.

— Boże, jak to pieszczotliwe słowo przypomina mi dawne czasy!

Wypowiadając te słowa, Jerzy położył się na kanapie.

— Nie życzę sobie, ażeby pan u nas zamieszkał — zwróciła się do niego Hazel. — Zabraniam panu kłaść się z brudnymi bucikami na moją kanapę!

— Przeszłość odżyła! Proszę mówić dalej, mała hipokrytko. O której jest herbata?

— Razem z kolacją o siódmej.

— O siódmej? Wykluczone. Proszę zadzwonić!

— Jak pan śmie tutaj rozkazywać! Zachowuje się pan, jak u siebie w domu — krzyczała zaczerwieniona młoda kobieta.

— Myślałem, że wolno mi także wtrącić jakieś słówko — odparł Jerzy. — Nie jestem przecie wielbicielem, lecz lokatorem, który płaci.

I zadzwonił głośno, a gdy Dora weszła, rozkazał: „Proszę podać natychmiast herbatę. Masz plamkę z sadzy na nosie, Trudo. Żeby mi się to więcej nie powtórzyło! Służąca musi być czysta. Dopóki ja tu będę, musi pani dbać o to — zakończył, zwracając się do pani domu.

— Mam tego dość — oświadczyła zdławionym głosem. — Wypije pan herbatę i opuści nasz dom.

W tejże chwili dała się słyszeć katarynka.

— Mówiłam ci przecie, Howardzie, żebyś wyrzucił tego kataryniarza — krzyknęła na męża.

— Ależ to nic nie szkodzi — powiedział Jerzy. — Chętnie posłucham muzyki.

— Jej matka źle się czuje — zauważył Howard.

— Co, ta stara? Nie zaszkodzi jej to.

Podszedł szybko do okna, rzucił Włochowi monetę i rzekł: „Niech pan sobie kupi za to samochód. A jak pan będzie pisał do Mussoliniego, to proszę go ode mnie pozdrowić, dobrze?

Służąca przyniosła herbatę.

— Tutaj, Peggy, wybranko mego serca! Na ten trzcinowy stoliczek.

— Nie — syknęła Hazel. — Stolik może się przewrócić, a ten serwis do herbaty to ślubny podarunek mojej matki.

— Tutaj, na ten trzcinowy stoliczek — rozkazał Jerzy.

— Doro, znieś zaraz na dół jego rzeczy— krzyknęła dziewczynie Hazel. — Wyrzucę go.

— Słucham panią — rzekła Dora.

— Cóż za miłe żarty — śmiał się Jerzy, poczem zaczął nucić piosenkę, którą grał Włoch. W chwilę później rzucił wysoko w górę talerzyk.

— Proszę spojrzeć, co ja potrafię! — zawołał z dumą.

Talerz spadł na ziemię i rozbił się na drobne kawałeczki.

— Czy pan oszalał? — zapytała pobladła z gniewu Hazel.

— Nie pojmuję, jak się to mogło stać. Zapewne talerzyk był już pęknięty. Potrafię podrzucać i łapać trzy naraz. O proszę!

Szybciej niż błyskawica podrzucił w górę trzy talerze i wszystkie stłukły się.

— Ty... ty... Boże Przenajświętszy! Gdyby mój mąż był wyższy i silniejszy, połamałby panu kości! — krzyczała.

Dora zniosła walizkę „lokatora". Hazel wyrwała ją służącej z ręki i rzuciła ją Perkinsowi pod nogi.

— Tak — powiedziała. — A teraz wynosić się!

— Co się tu, na Boga, dzieje? — krzyknęła, ukazując się na progu pani Price. — Co? Jerzy Perkins? Skąd on się tu nagle wziął?

— Z piekła — odrzekła Hazel. — To przez niego ta cała awantura.

— Głowa mi pęka z bólu — jęczała pani Price.

— Tak? — zapytał, podchodząc do niej Jerzy. — Więc czemu pani tak nadużywa alkoholu?

— Co? Jak pan śmie! Ten człowiek obraził mnie, obraził mnie w domu mojej córki! Słyszałaś, Hazel, co on powiedział? A kto rozbił te talerzyki, które dostałaś ode mnie?

— On, ten podlec — odrzekła Hazel.

— Dopiero tu kiedyś czytałem w gazecie, że gdyby nie pijaństwo, nie byłoby w świecie nędzy — oznajmił Jerzy, jak ktoś, kto porusza nowy, ciekawy temat.

— Nie zniosę tego dłużej! — zawołała pani Price. — Wyrzuć go!

— Mówię to pani z życzliwości — przymilał się Jerzy. — Czemu nie chce pani spróbować pić zamiast alkoholu kakao?

I łagodnie ciągnął ją na swe kolana.

— Co pan robi? — wyrwała się z jego rąk.

— Kakao jest o tyle lepsze...

— Czy pan mnie wreszcie puści? Pożałuje pan tego gorzko!

— Jeśli nie można z panią spokojnie porozmawiać, to trudno. Ale zobaczy pani, do czego to doprowadzi. Już teraz jest pani z tego taka nerwowa. Natomiast kakao...

— To mój dom — krzyczała przeraźliwie Hazel. — Niech pan się wynosi! Zrozumiano? Bo zawołam policję...

— Wyrzuca mnie pani? — deklamował Jerzy. — Jeśli pan jest mężczyzną, panie Hooper, to nie powinien pan pozwolić, żeby mnie traktowano w ten sposób.

— Niech pan pozostawi w spokoju mego męża, on jest sto razy lepszy od pana!

— Proszę mi wierzyć, panie Hooper, że kobiety trzeba ostro trzymać — ciągnął dalej Jerzy. — Nawet kiedy była jeszcze młoda...

— Była...? — żachnęła się Hazel.

— Irytowała się, a teraz, jak się postarzała, zrobiła się niemożliwa — mówił dalej Perkins. — Czegóż można się jednak spodziewać po córce pani Price — To dziedziczne. Acha, mama! Znowu się gniewamy? Nie mówiłem? Gdyby pani piła kakao, to...

— Nie, ja tego dłużej nie wytrzymam, to ponad moje siły — mówiła drżącym głosem pani Price. — I to ma być wypoczynek dla mnie?

— Chodź, mamusiu, do mojego pokoju.

— Oczywiście nie pozostanę tutaj — szepnął Jerzy Howardowi. — Gdy one wrócą, niech mi pan zagrozi, że mnie pan wyrzuci przez okno — mogę z łatwością zeskoczyć — że mi pan rozbije głowę...

— Wyrzucę pana przez okno! — krzyknął Howard.

— Pan? Niech pan tylko spróbuje!

I przyskoczył do Howarda, mrugając na niego porozumiewawczo.

— Rozbiję panu głowę — ciągnął dalej, nieustraszony Howard.

— Howardzie! Co ty mówisz, skarbie? On ci jeszcze zrobi coś złego! — wołała Hazel, odciągając z przerażeniem męża.

— Odważny z pana człowiek — przyznał Jerzy. — Ale gdyby pan śmiał mnie ruszyć palcem, to małżonka pana zostanie wdową.

— Jeśli pan wyrządzi memu mężowi jakąś krzywdę, to wydrapię panu oczy — krzyczała Hazel. — Doro! Doro, gdzie jesteś? Zawołaj zaraz policjanta!

I wybiegła, krzycząc: „Na pomoc! Na pomoc!"

— Teraz lub nigdy — rzekł Jerzy. — Niech pan zamknie drzwi, żeby nie mogły wejść i zaczynamy.

— Łajdaku! Niegodziwcze! — krzyczał Howard.

— Za mało — szepnął Jerzy. — Ty podły psie — podpowiedział.

— Ty podły psie — krzyczał co sił Howard.

Jerzy chwycił pogrzebacz i bił nim w podłogę.

— Howardzie, otwórz! — wołała, dobijając się do drzwi Hazel.

— Przestaniecie się bić, bo będę krzyczeć, aż ludzie zbiegną się z ulicy — groziła pani Price.

— Nie pójdę — krzyczał Jerzy. — Nie ruszę się stąd. będę walczył do ostatniej kropli krwi.

I tupiąc w podłogę, szeptał Howardowi:

— Dotrzymałem słowa i wyświadczyłem panu przysługę. Za chwilę stanie się pan wielkim bohaterem. Ale musi pan się dalej trzymać!

— Może pan być o tem przekonany — odparł równie cicho Howard. — Dziękuję panu, wierny towarzyszu.

— A ja dziękuję za miłe popołudnie — odrzekł Jerzy, wdrapując się na okno, na którem postawił uprzednio walizkę. — Do widzenia!

I zeskoczył.

— — — — — — — —

— Niema go już. Wyrzuciłem go przez okno — odpowiedział Howard na pytania przerażonych pań, gdy im wreszcie otworzył drzwi. Ale zwracam wam uwagę na jedno — ciągnął dalej, sięgając po fajeczkę i kładąc się na kanapie — że nie chcę więcej słyszeć słowa o tym drugim!

— Nie, nie, Howardzie — powiedziały zgodnie obie kobiety z pełnym onieśmielenia szacunkiem.

Dokończenie ze str. 10-tej.

duszki taksówki i na głowę śpiącej Walentyny. Jarzą się na metalowych ramkach szyb. Czuć benzynę, smary, trochę rdzy i skórę.

Walentyna odczuwa jasność słońca na powiekach. Zasłania ręką oczy. Budzi się. — Gardło przenika ostre pieczenie, a głowę matowy ból u podstawy czaszki. Walentyna siada. Nie może pojąć, gdzie się znajduje.

Dziewczyna otwiera drzwi samochodu, idzie ku bramie garażu, popycha ją. Przed nią zjawia się małe podwórko, na lewo parterowy domek z białemi zazdrostkami w oknach. Walentyna dzwoni. Zielone drzwi otwierają się. Staje w nich pulchna babina. Jej fartucha trzyma się berbeć o krzywych nogach i lnianej głowie.

— Mieliśmy z panią dużo kłopotu. Stary nie mógł dowiedzieć się od pani adresu, więc poradził, żeby panią zostawić w garażu.

— To był dobry pomysł — mówi zachrypniętym głosem Walentyna i wstydzi się pytać o cokolwiek, chociaż gnębi ją nieświadomość tego, co się z nią działo.

— Niech pani wejdzie. Napije się pani kawy, a potem pójdzie do domu.

— Kiedy ja nie mam domu... — wyrywa się Walentynie.

Zdziwione oczy babiny przybierają nieufny wyraz.

— Ja przyjechałam do mego znajomego kapitana Wilka na „Samumie"...

— Ale, panienko... oni poszli w morze...

— ......

— No, ale kawa czeka, panienko...

Walentyna jest bardzo osłabiona. Wchodzi do małego wnętrza. Drzwi zamykają się za nią. Na dworze pozostaje słoneczny poranek. Mgły siadają rosą na ziemi.

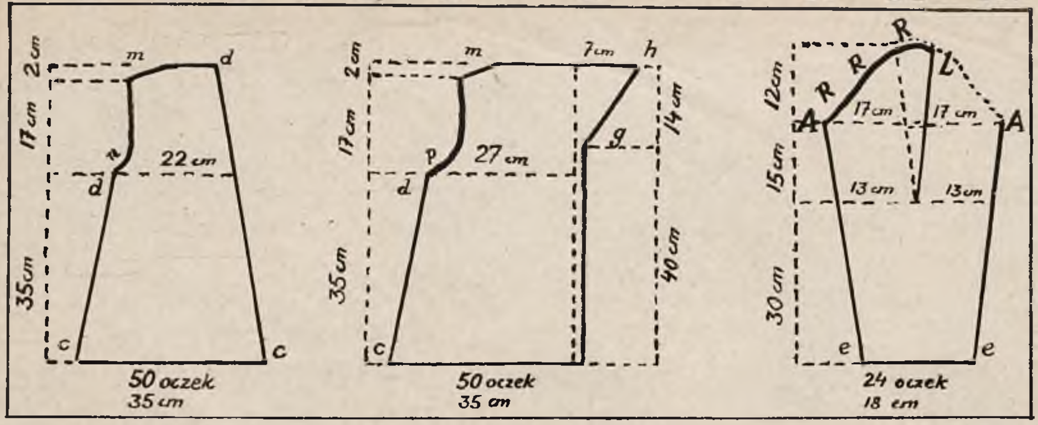
Jest po burzy.



ZROBIĘ ★ TO ★ SAMA:

Kostjum tenisowy

★



Schemat kroju żakiecika.



Oto jak wygląda cały komplet sportowy, składający się z shortów, pullowera i spódniczki.

W numerach 9, 10 i 11 „Asa" zamieszczone były opisy i zdjęcia: shortów, pullowera i spodniczki, wykonanych na drutach. Obecnie dajemy opis żakiecika, który wraz z poprzedniemi częściami, tworzy jedną całość, modny komplet tenisowy.

Żakiecik kostjumu tenisowego składa się z 7-miu części, na które rysujemy sobie najpierw odpowiedni do danej figury krój, według schematu, reprodukowanego obok. — Każdą z tych części odrabiamy dokładnie a po ukończeniu odprasowujemy przez wilgotną szmatkę (po lewej stronie). Przygotowuje się 2 części pleców, 2 przody, 2 rękawy i kołnierzyk. Po zeszyciu wszystkich części krytym ściegiem, odprasowuje się szwy oraz zaprasowuje kontrafałdy: jeden na szwie, łączącym plecy i dwa na szwach, łączących plecy z przodami. Także i rękawy mają u góry kontrafałdy, co im nadaje bardzo efektowny wygląd. Wszystkie kontrafałdy mają po 25 cm długości.

Zaczynamy robotę od pleców, jako najłatwiejszych w odrobieniu formy. Nabieramy 50 oczek, podwójną nitką wełny (kolorów shortów i spódniczki) na drutach nr. 4 i pół. Powinno to uczynić 35 cm. Wykonujemy ścieg różowy (1 oczko wprost, 1 nawywrót, drugi rząd przeciwnie), ujmując do 5 cm po jednem oczku z obu stron na linjach c/d, aż osiągniemy wysokość 35 cm, przyczem w naszem wykonaniu 2 rzędy dawały na wysokość 1 cm.

Na wysokości 35 cm. szerokość roboty wynosi 22 cm. Tutaj zwęża się silniej na wykrój pachy. Mianowicie przy literze **n** ujmujemy kolejno 3 oczka, 2 i 1. Po dalszem wykonaniu 17 cm wysokości (czyli już razem 52 cm) ujmujemy przy literze **m** 3 razy po 4 oczka na ramieniu.

Dokończenie na str. 31-ej.

NOWOCZESNA KOSMETYKA

Dbałość o młody wygląd twarzy





Tłustą cerę przemywamy wodą kamforową przy pomocy waty.

Na lewo: Po zmyciu wodą kamforową należy twarz dokładnie przypudrować.

Poniżej: Przy pomocy miękkiej szczoteczki usuwamy nadmiar pudru z twarzy.



Paniom, w jakimkolwiek byłyby wieku, które czytać będą te słowa, poradzimy przedewszystkiem jedno: trzeba uważać, aby nie tworzyły się zmarszczki na twarzy, bo kiedy już zagoszczą na dobre, usunięcie ich staje się niemożliwe. Można natomiast całkiem skutecznie przeciwdziałać ich powstawaniu, przez zwracaniu bacznej uwagi na grę rysów twarzy. Niema tu oczywiście mowy o unieruchomieniu i usztywnieniu wyrazu twarzy, ale starajmy się spokojniej reagować na uczucia, jakim w danej chwili ulegamy. Trzeba się też przyzwyczajać do tego, aby natychmiast po silniejszej reakcji uspokajać rysy twarzy. Zapobiegnie to przedewszystkiem tworzeniu się zmarszczek na czole, które powinno pozostać gładkiem i spokojnem przez całe życie.

Zwracać uwagę na te sprawy trzeba od wczesnej młodości, bo wiemy z doświadczenia, iż już nieraz w młodym wieku czoło bywa porysowane linjami, powstałemi przez brak uwagi w tym kierunku, na jaki tu paniom wskazujemy.

Także i zmarszczki poniżej policzków powstają nieraz zbyt wcześnie. Powody kryją się często w zbytniem odtłuszczeniu policzków, które przy dwudziestu latach mogą robić miłe wrażenie „pączka w maśle", ale gdy piękna pani nabędzie drugą dwudziestkę, wtedy grozi nieuchronnie — obwisanie skóry. Jak więc przy każdej innej kwestji, związanej z młodym wyglądem, tak i tutaj trzeba przypomnieć o „linji".

Walkę ze zmarszczkami prowadzą kobiety wszystkich czasów, acz z rozmaitym skutkiem. Dziś staje nam do pomocy nowoczesna chemja nieorganiczna i organiczna, dając nieocenione w swem działaniu środki, z preparatami hormonalnymi na czele. Inaczej bywało np. za czasów Dyrektorjatu, kiedy szczególną troską kobiet było wyzbywanie się zmarszczek. Oto recepta specjalnej wody, bardzo podówczas rozpowszechniona: nalewkę z otrąb pszennych, moczonych w occie lub soku z melona, uzupełniało się suszonym kwiatem dzikiego wina, bobu lub jęczmienia. Kiedy nalewka dobrze nasiąkła, dodawało się do niej żółtko i odrobinę ambry.

Dziś wiemy, że największym wrogiem pięknego wyglądu skóry na twarzy jest zwiotczenie tkanek i jemu przedewszystkiem staramy się przeciwdziałać, przez higjeniczny tryb życia, przebywanie na świeżem powietrzu, sen przy dobrej wentylacji mieszkań i ćwiczenia gimnastyczne mięśni twarzy, którym już poświęcone były osobne pogadanki kosmetyczne na łamach „Asa".

Chcąc wreszcie utrzymać cerę w jak najlepszym stanie, nie wolno używać kosmetyków niewiadomego pochodzenia i stosowanych bezmyślnie, gdy inne rodzaje ich wyra-

Dokończenie na str. 31-ej.

Oto jest treść tych czynności!



4.



1.



5.



2.



3.

No więc? — jak tam było z temi odpowedziami? Tylko bez wykrętów, otwarcie i szczerze! Napewno niejeden z was doznał rozczarowania na widok tu zamieszczonych fotografij i przekonał się, że to nie tak łatwo powiedzieć: *Ręce te robią to i to*, skoro właśnie to, co one robią, zostało przykryte „czarną" zasłoną zagadki. I tak np. na zdjęciu nr. 1 ręce wyglądają tak, jakby usiłowały coś schwytać, podczas gdy w rzeczywistości wykonują poprostu czynność pisania. O zdjęciu, oznaczonem nr. 2, wielu powie, że chodzi tu prawdopodobnie o wyciąganie bardzo cieniutkiej nitki, gdy tymczaseem są to ręce muzyka, grającego na gitarze. Zdjęcie nr. 3 przypomina ruchy kogoś, kto przez odpowiedni układ rąk uzyskuje w postaci cieni sylwetki zwierząt i ludzi na białej ścianie — w rzeczywistości obiera on przy pomocy noża jabłko ze skórki. Układ rąk na zdjęciu nr. 4 przypomina do złudzenia np. czynność przykręcania śruby, gdy tymczasem człowiek ten odkorkowuje butelkę. Wreszcie na zdjęciu nr. 5 poza, jaką przybrały ręce, może pobieżnemu obserwatorowi przywieść na pamięć grę na wiolonczeli. Dopiero uprzytomnienie sobie, że przy takim układzie prawej ręki wodzenie smyczkiem po strunach byłoby niemożliwe, skłania do przyjęcia innej czynności, którą jest wiązanie krawata. el.

Odpowiedź na pytanie ze str. 11.


GDY WYGADAŁ SIĘ, ŻE TO PRZEZ MÓJ ODDECH, WTEDY...
ROZUMIESZ, MAMO, ZA TO WŁAŚNIE GO UDERZYŁEM.
POMÓWMY O PRZYCZYNIE TEGO, JURECZKU. CO WŁAŚCIWIE POWIEDZIAŁ CI JĘDREK?
POWIEDZIAŁ, ŻE NIE BĘDĘ MÓGŁ MIESZKAĆ Z NIM TEGO LATA W JEDNYM NAMIOCIE Z POWODU MEGO NIEMIŁEGO ODDECHU.
ACH, TAK... NO DOBRZE, MUSIMY TO ZAŁATWIĆ! JUTRO NIEODWOŁALNIE POROZMAWIASZ Z DENTYSTĄ! I ZNAJDZIEMY RADĘ.
JURECZKU, BADANIA WYKAZUJĄ, ŻE 76% LUDZI POWYŻEJ LAT 17 MA NIEMIŁY ODDECH. NAJCZĘŚCIEJ POWODEM NIEMIŁEGO ODDECHU SĄ ROZKŁADAJĄCE SIĘ CZĄSTECZKI POŻYWIENIA W UKRYTYCH SZCZELINACH MIĘDZY NIEODPOWIEDNIO CZYSZCZONYMI ZĘBAMI. RADZĘ UŻYWAĆ PASTĘ DO ZĘBÓW COLGATE. JEJ PRZENIKAJĄCA PIANA USUWA TE RESZTKI WYWOŁUJĄCE PRZYKRY ZAPACH. W TEN SPOSÓB PASTA COLGATE ZWALCZA NIEMIŁY ODDECH. KUP TUBĘ I OD DZISIEJSZEGO WIECZORU ZACZNIJ MYĆ ZĘBY PASTĄ COLGATE.
Zalecam Pastę do zębów Colgate. Jej specjalna przenikająca piana wnika w te ukryte szczeliny... usuwa rozkładające się resztki pożywienia, powodujące najczęściej niemiły oddech oraz matowe, brzydkie zęby, a także próchnicę. Oto dlaczego Pasta Colgate zwalcza niemiły oddech. Ponadto delikatny, bezpiecznie polerujący składnik Pasty Colgate czyści emalię, nadając zębom połysk.
DZIĘKI PAŚCIE COLGATE
JAK WIDZĘ, JESTEŚCIE ZNÓW DOBRYMI PRZYJACIÓŁMI. PODOBNO CHCESZ MIESZKAĆ Z JURKIEM W JEDNYM NAMIOCIE, JĘDRKU?
ZGADŁ PAN... TAK JEST, PROSZĘ PANA! BARDZO SIĘ CIESZĘ, ŻE SPĘDZIMY RAZEM LATO
TERAZ MA MIŁY ODDECH I CZARUJE UŚMIECHEM.
ŻADNA PASTA DOTYCHCZAS NIE UCZYNIŁA ZĘBÓW MOICH TAK LŚNIĄCO CZYSTYMI, JAK COLGATE!
PASTA DO ZĘBÓW COLGATE
PASTA DO ZĘBÓW COLGATE
PASTA DO ZĘBÓW COLGATE
Dzieci uwielbiają doskonały smak pasty Colgate. Bez trudu można więc je skłonić do czyszczenia zębów, gdyż pasta Colgate uprzyjemnia tę czynność.

2 POKAZY MÓD



WARSZAWA:

Elita towarzyska Warszawy zebrała się niedzielnego południa w pięknym, jasnym, schludnym apartamencie w sercu stolicy, by uczestniczyć w pokazie modeli. nowego salonu mody pod firmą „Ju-No“. Nazwa ta ma w sobie coś młodzieńczego i coś boskiego zarazem, boć przecie Juno to Jowiszowa małżonka. Faktycznie zaś jest to skrót początków nazwisk dwóch założycielek pożytecznej placówki: p. B. Jurkowskiej oraz J. Nowickiej. Piękny „herb“ tej spółki widzimy nad drzwiami salonu w kunsztownym układzie H. Siemieńskiej.

Rozpoczyna się długa defilada paryskich modeli nowego magazynu mód. I tu znów inowacja. Niema modelek zawodowych. Demonstruje modele: pani J. Nowicka, jedna z założycielek „Ju-No“, jej przyjaciółka pani inżynierowa Zieleniewska oraz młodziutka pracowniczka nowopowstałej placówki p. Zofja Bednarska, która prezentuje modele lepiej i milej, niż najbardziej rutynowane manekiny. Coprawda, ma do tego też wymarzoną figurę i ujmujący wdzięk...

Trudno opisać wszystkie wspaniałości, które tu widzieliśmy. Panie wprost wypatrywały sobie oczy i odrazu poczyniły moc zamówień. Powiedzmy więc tylko ogólnie, co za cuda nam pokazano.

A więc były tam płaszcze z materjałów krajowych i angielskich o linjach luźnych i fantazyjnych na sposób francuski, były też kostjumy kroju typowo angielskiego.

Komplety pokazywano trojakiego rodzaju. Wiosenne, cięższe: suknia i żakiet długi z tego samego gatunku materjału, albo lżejsze: suknia z deseniowego jedwabiu, płaszcz z gładkiej wełny w jednym z tych kolorów. Wreszcie — suknia i żakiet, niżej stanu z czystego jedwabiu. Wszystko w prześlicznych deseniach i fasonach, pełne wytwornej dystynkcji i dobrego smaku, a zarazem „dernier cri“.

Dalej — suknie popołudniowe wizytowe, gładkie, czysto jedwabne. Cecha charakterystyczna — dużo plisowań i kloszów. Cecha szczególna — cudne, urocze, śliczne.

Wreszcie — wspaniałości, przeznaczone na „Garden-Party“ lub letnie bale. Zasadniczo mniej dekoltowane — tak nakazuje moda. Ale jest ujście i dla zwolenniczek dekoltu. Są suknie bardziej „wycięte“, a do nich śliczne „bolerko“, pod którym „w razie czegoś“ dekolt można ukryć. Arcydziełem wśród tych ultra kreacyj jest prześliczna toaleta z „chiffon de soie“ w białe kwiaty, misternie haftowane złotemi nitkami. Ramiączka ozdobione finezyjną koronką. Co najważniejsze, wszystkie modele są zrobione z „jedynego“ kuponu i dlatego wszystko co „Ju-No“ posiada, jest, jak się mówi w Paryżu, „inédit“. Najlepiej zaś — przekonać się osobiście. .

Rewja, którą tu opisaliśmy, udowodniła, że nowopowstały salon mody „Ju-No“ osiągnął już w pierwszych dniach swego istnienia poziom, jakiego nie powstydziłyby się renomowane firmy paryskie. A przecież wiemy, że w zakresie mody kobiecej „głos Paryża“ był i pozostanie wyrocznią.

H. L.

Powyżej: Wnętrze domu mody „Ju-No“ w Warszawie podczas pokazu wiosennych modeli.

Na prawo: Pokaz T. O. M. — p. Jabłonowska art. Teatru Słowackiego prowadząca konferansjerkę podczas rewji w Grand Hotelu w Krakowie.

Poniżej: Trzy gwiazdy rewji T. O. M. (od lewej) artystki Teatru Słowackiego pp Pawłowska, Jabłonowska i Wernicz.





KRAKÓW:

Ruchliwe i przedsiębiorcze krakowskie T. O. M. dało raz jeszcze dowód, że potrafi skutecznie i z wdziękiem karotować publiczność na swe zbożne cele. Niedawno sale Grand Hotelu wypełniła szczelnie doborowa publiczność, oklaskując gorąco zajmującą i doskonale zorganizowaną rewję mody wiosennej. A chwila zdawałaby się ku temu niesposobna: powaga sytuacji międzynarodowej, dramatyczne napięcie męczącego oczekiwania „co jutro przyniesie?“ powinnoby — przypuszczaćby można — usunąć nieco w cień kapitalne zagadnienie: czy lepiej sobie sprawić sukienkę kloszową czy fałdowaną? Jeżeli zainteresowanie i frekwencja publiczności była tak wielka, trzeba położyć to — sądzimy — na karb sympatji do imprez T. O. M.-u i zrozumienia dla jego dobroczynnych celów.

Dokończenie na str. 31-ej.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

ZUPA WŁOSKA Z PORÓW. 3 duże pory gotuje się z włoszczyzną i kośćmi przez dłuższą chwilę. Miękie pory wyjmuje się z rosołu i przeciera je przez sito. Z łyżki masła i mąki sporządza się zasmażkę, rozprowadza przestudzonym rosołem, zagotowuje wraz z przetartemi porami i wylewa do wazy na roztarte w niej żółtko. Osobno podaje się grzaneczki z bułki.

POMMES SURPRISES. Potrawę tę podawać można jako przystawkę lub też jako garnitur do pieczystego. W obu wypadkach znajdzie pełne uznanie jako danie bardzo smaczne. Ziemniaki, które tu mają być zastosowane, należy wybierać równej wielkości, względnie okroić je w ten sposób, aby wszystkie były jednakie. Obrane i wymyte, wyciera się je do sucha, osypuje solą zmieszaną z mąką, układa na brytwance i piecze w piecyku nakryte papierem, aby się zbytnio nie rumieniły. Po upieczeniu, wydrąża się je w ten sposób, że nacina się je z wierzchu i łyżeczką wyjmuje trochę miąższu. Na to miejsce wkłada się przygotowany naprzód farsz z pozostałej pieczeni, szynki, kiełbasy, grzybów lub ryb, zmieszany z małą ilością kwaśnej śmietany. Im więcej odmian farszów, tem więcej będzie potrawa odpowiadać swej nazwie i tem pełniejszy będzie jej sukces.

PASTA Z WĄTRÓBEK DO KANAPEK. 15 dkg wątróbek z drobiu, dusi się na maśle tylko przez chwilę, uważając, aby nie stwardły. Kiedy po ukłuciu widelcem nie wypływa z nich krew, wyjmuje się je z masła, a na to miejsce daje się małą usiekaną cebulkę, dolewa łyżkę wody i dusi pod przykryciem aż cebula zmięknie, lecz się nie zrumieni. Posiekane wątróbki wraz z cebulką przeciera się przez sito, miesza się ze sporą łyżką masła deserowego, roztartego na pianę i dodaje soli i pieprzu. Z utartej masy formuje się małe kulki, które się układa stożkowato na talerzyku, lub też nakłada się ja wprost na plasterki bułki, albo opiekanki z chleba.

PIECZEŃ WIEPRZOWA NA BUŁCE. Potrawa ta nadaje się do t. zw. gorących śniadań i może być podawana „na stojąco". Pieczeń sporządza się z polędwicy lub karczku wieprzowego. Uważać należy, aby mięso było z młodego zwierzęcia, a kształt miało wąski a długi. Na dwie godziny przed użyciem mięso parzy się wrzącą wodą, obsusza, soli i odstawia na parę godzin, aby przeszło solą i skruszało. Osmażone z wszystkich stron na rozpalonem maśle, podlewa się je wodą do połowy wysokości naczynia, przykrywa i dusi na wolnym ogniu. Po wygotowaniu się wody, posypuje się pieczeń kminkiem i krążkami cebuli, polewa sokiem z pod pieczeni i wstawia do piecyka, gdzie się dopiecze przy pilnem polewaniu wypływającym sokiem. Mięką pieczeń wyjmuje się z sosu, aby przestygła, zaś do sosu dolewa się kieliszek madery lub dodaje kilka łyżek buljonu, podsypuje łyżką miałko startego chleba i zagotowuje na gęsty sos. Pieczeń kraje się w plastry na palec, grube i układa je na tej samej wielkości okrągłych kawałkach bułki wykrojonych z t. zw. weki oczywiście grubszego kalibru, niż te, których się używa do kanapek. Każdą porcję polewa się suto przygotowanym poprzednio sosem, układa się na półmisku, podgrzewa w gorącym piecyku i podaje.

BLINY Z KONFITURAMI. 2 dkg drożdży rozpuszcza się w 1/4 litra letniego mleka, dosypuje łyżeczkę cukru i stawia w cieple na pół godziny, poczem dodaje się 1 całe jaje i 1 żółtko, 4 łyżki topionego masła, łyżkę wina lub octu, pół łyżeczki soli oraz 25 dkg mąki. Wszystko ubija się miotełką od piany przez 10 minut. Ciasto powinno być lejące, lecz nie tak rzadkie jak na naleśniki. W razie potrzeby dolać należy letniego mleka. Ciasto stawia się na pół godziny w ciepłe miejsce, poczem wysmaża się na małej patelce okrągłe blinki, odwracając je, aby z obu stron były rumiane. Używać trzeba tłuszczu mieszanego, gdyż na samem maśle będą się przypalać. Po wysmażeniu wszystkiego ciasta, przesmarowuje się blinki marmoladą, składa po dwa razem. Z wierzchu posypuje się je suto cukrem pudrem z wanilją.

BISZKOPT Z WINNĄ PIANKĄ. Biszkopt może być zastąpiony czerstwą kruchą struclą lub też biszkopcikami. Ciasto, pokrajane w grube na palec plastry, układa się na półmisku, polewa pianką i podaje zaraz póki pianka nie opadnie. **Przepis na piankę:** 2 jaja uciera się z dwiema łyżkami cukru do białości następnie dolewa się 1/4 litra wina (może być domowe owocowe) i ubija spiralką od bicia piany przez 5 minut. Następnie wstawia się garnuszek z winem do większego naczynia z gorącą wodą stawia na ogniu i ubija tak długo, aż się pianka zacznie podnosić.

TORT CZEKOLADOWY. Utrzeć 10 żółtek z pół funtem cukru i pół funtem czekolady, dodać pianę z 10 białek i pół funta obieranych, mielonych migdałów. Z tego upiec dwa placki, na tortownicach wysmarowanych masłem i wysypanych tartą bułeczką. Na drugi dzień przełożyć następującą masą: Ubić na parze 6 żółtek i pół funta cukru. Osobno rozpuścić i zagotować 4 tabliczki czekolady i 2 łyżki wody. Gdy czekolada ostygnie, wymieszać ją z żółtkami i dawać po trochu do masła, które w ilości 3/4 funta ucieramy wałkiem w misce. Ulukrować polewą czekoladową.

Sc. Ko.



PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA PAŃ DOMU

Bardzo często sprawiają kłopot sznurowadła, których końce nie chcą przejść przez dziurki bucika: najlepiej zmaczać sznurowadła w rozpuszczonej stearynie palącej się świecy, nadać pożądany kształt, a następnie dać im zastygnąć. Nie będziemy wtedy natrafiali na te drobne, ale nieraz przy pośpiechu porannego ubierania się przykre utrudnienia.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.



Święta rzym.-kat	Tydzień 16 — **Kwiecień** — Dni 30
Niedziela **16** Lamberta	Zupa z porów i grzanki. Majonez rybny na muszelkach. Polędwica wieprzowa z sałatką fasolkową. Biszkopt z pianką winną. Kolacja: Maczanki z polędwicy z obiadu.
Poniedziałek **17** Rudolfa	Pomidorówka po węgiersku z kluseczkami. Rizotto z groszkiem. Kotlety cielęce z marchewką. Kompot z surowych owoców. Kolacja: Jaja w szklance, rzodkiewki.
Wtorek **18** Apolonjusza	Zupa cytrynowa z ryżem. Omlety z szynką. Zrazy zawijane z kaszą krakowską. Bliny z konfiturami. Kolacja: Kotleciki z twardych jaj.
Środa **19** Emmy wd.	Rosół z kaszką krajaną. Sztuka mięsa w beszamelu zapiekana. Kura z rosołu w sosie cytrynowym. Szarlotka z strucli i jabłek. Kolacja: Pommes surprises.
Czwartek **20** Agnieszki p.	Grochówka z grzankami. Wątróbka cielęca z cebulką. Pieczeń cielęca z dyszka szpikowana. Kruchy placek z serem. Kolacja: Kiełbasa smażona.
Piątek **21** Anzelma b.	Zupa z makaronu na śmietanie. Omlet z grzybami. Karp pieczony z ziemniaczkami. Buchtle z konfiturą. Kolacja: Kasza tatarczana z kefirem.
Sobota **22** otera i Kajusza	Barszcz czysty z fasolką. Kotlety jarzynowe z sosem grzybowym. Pieczeń huzarska z chrzanem. Kompot z suszonych owoców. Kolacja: Jaja faszerowane.



JAK PROTEKCJAMI DOCHODZI SIĘ DO SUKCESU.



Historja biedaka, który starał się o koncesję na sprzedaż oliwek. *(Il Travaso delle Idee)*

Dokończenie ze str. 29-ej.

Niezmiernie ruchliwą konferansjerką była p. Jabłonowska, artystka Teatru Słowackiego. Sekundowały jej dzielnie w roli modelek sympatyczne koleżanki p. Pawłowska i p. Werniczówna, oraz liczne panie z krakowskich sfer towarzyskich, wśród których zauważyliśmy: p. Tetmajerową i p. Szawłowską, p. Irenę Szczepańską, która wygłosiła nawet figlarny okolicznościowy wierszyk własnego pióra — p. Waniczkównę, p. Czaplińską, p. Skarżeńską i inne. Burzliwe oklaski wywołała urocza przedstawicielka Zaolzia p. Górniakówna, która sama sobie służąc za modelkę, demonstrowała kostjumy z ręcznie (w dodatku własnoręcznie) tkanych samodziałów.

Firmy krakowskie wystąpiły z obfitym repertuarem kostjumów, płaszczy, wiosennych kompletów, sukien, kapeluszy, rękawiczek, torebek i bucików. Szkoda, że nie pokazano nam żadnych sukien popołudniowych i tak niewiele wieczorowych; rewja zyskałaby pewne urozmaicenie, a modelki-amatorki jedną więcej okazję do czarowania publiczności w efektownych, strojniejszych kreacjach. Poskąpiono nam też tzw. letnich futer i wieczorowych futrzanych narzutek, lisów, etoli, cape'ów itp. Ale to, co nam pokazano, dało jeden dowód więcej, że Kraków ma wszelkie dane, aby dostarczać naszym paniom konfekcję nie gorszą od zagranicznej.

Lady Like.

Dokończenie ze str. 26-ej.

biane są dla skóry suchej, inne dla tłustej a jeszcze inne dla neutralnej czy też naturalnej. Nie każda z pań zdaje sobie dobrze sprawę z właściwości swej cery. Jest jednak sposób domowy, przy pomocy którego łatwo jest sklasyfikować swą skórę. Oto wieczorem pozostawmy oczyszczoną dokładnie skórę bez żadnych kosmetyków na przeciąg całej nocy. Rano przy pomocy specjalnej bibułki jedwabnej, produkowanej przez fabryki kosmetyków, wycierajmy dokładnie twarz a przekonamy się, iż sucha cera nie pozostawi na użytym płatku żadnego śladu, cera naturalna zaznaczy się miejscami przez lekko tłuste planki na jedwabnej bibułce próbnej, a tłusta cera zawilgoci ją mniej lub więcej silnie.

Po takiej próbie każda z pań orjentować się może dokładnie w koniecznych kosmetykach i żądać będzie dla cery tłustej środków ściągających, dla suchej kosmetyków łagodzących. Już to rozgraniczenie środków kosmetycznych pozwoli uniknąć wielu szkodliwych skutków nieumiejętnego dozowania pudrów, kremów, różu, wód toaletowych itd.

Sucha cera wymaga interwencji przy pomocy tłustych kremów, tłusta natomiast leczy się dobrze dwurazowem dziennie nacieraniem wodą kamforową, po użyciu której przypudrować należy twarz.

Elwira.

Dokończenie ze str. 26-ej.

Dwa tak samo wykonane kawałki dadzą po zeszyciu plecy żakiecika.

Przody wykonujemy odrazu z ranwersami. Krój z jednej strony zwęża się jak plecy o 1 oczko do 5 rzędów. Druga strona pozostaje równa aż do punktu oznaczonego literą **g**. Rozpoczyna się robotę od 50 oczek. Po zrobieniu w ten sposób 35 cm, zwęża się robotę na wycięcie pachy, ujmując od punktu **p** 10 oczek w czterech rzędach (4, 3, 2, 1), poczem robi się tę stronę gładko aż do wysokości 17 cm. Tutaj ujmuje się od punktu **m** 12 oczek w trzech rzędach (4, 4, 4). Po stronie przeciwnej na linji **g/h** dodajemy po jednem oczku co cztery rzędy.

Na rękaw nabieramy 24 oczka (18 cm) i od tej szerokości po obu stronach, na linjach **e/f** rozszerzamy robotę, dodając po jednem oczku co 5 cm. Na wysokości 30 cm robimy robotę od połowy na osobnych drutach. Od strony rozcięcia rękawa na linji **k/l** dodaje się do 3 cm jedno oczko. Na wysokości 45 cm roboty zaczyna się owal rękawa, znaczony literami **r**. Tutaj zwężanie postępuje w ten sposób: dwa razy ujmujemy po 2 oczka, potem 8 razy ujmujemy po jednem oczku, dalej znów 2 razy po 2 oczka, jeden raz 3 oczka i wreszcie pozostałe oczka przeciągamy wszystkie razem, kończąc tę połowę rękawa. Wracamy następnie do połowy rękawa, gdzie pozostały oczka na osobnym drucie. Tę część wykonuje się tak samo, jak poprzednią. Rękaw zeszywa się i na tym szwie zaprasowuje się kontrafałd.

Mając 2 przody, 2 pleców i 2 rękawy, mamy do zrobienia jeszcze kołnierzyk. Nabieramy 28 oczek i robimy 6 rzędów, potem za każdym trzecim drutem ujmujemy z obu stron po 1 oczku, a gdy mamy już tylko 22 oczka na drucie, zwężamy robotę z obu stron w każdym rzędzie o 1 oczko aż robota się skończy. Ten spiczasty kołnierzyk przyszywamy krytym ściegiem do pleców jego najszerszą stroną. Boczne linje proste łączy się przy zestawieniu całości żakiecika z ranwersami.

Po dokładnem odprasowaniu każdej części według wzoru, do którego należy je przypinać dokładnie szpilkami, uszycie naszego żakiecika nie przedstawia już żadnych trudności, gdyż wszystkie szwy powinny się idealnie ze sobą złączyć. Mając żakiecik gotowy, przeprasowuje się szwy przez wilgotną szmatkę oraz zagina się przody z ranwersami, zaprasowując je także. Żakiecik jest luźny i nie zapina się go wcale na guziczki.

Na wykonanie żakieciku wyjdzie 320—340 gr. Na cały kostjum potrzeba zatem 1.020—1.100 gr., licząc na shorty 180—200 gr, pullower 320—340 gr. na spodniczkę 200—220 gr i na żakiecik 320—340 gr.

Mewa.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POKREWIEŃSTWO.

Mego syna ojciec jest twojego ojca jedynem dzieckiem. W jakim stosunku pokrewieństwa znajdujemy się wobec siebie?

NAJMNIEJSZA CYFRA.

Proponujemy Czytelnikom znaleźć najmniejszą cyfrę, która podzielona przez 2 da reszty 1, przez 3 da 2, przez 4 — 3, przez 5 — 4, a przez 6 da 5.

ROZMAITE DROGI.

Amerykanin Adams miał przyjaciela nazwiskiem Burns, do którego chodził codziennie na partję pokcra. Wobec tego, że mieszkali w narożnych blokach domów, urozmaicał sobie Adams codzienną przechadzkę, idąc różnemi ulicami wzdłuż bloków I, II, III. Co ile dni musiał Adams iść tą samą drogą do mieszkania Burnsa i spowrotem?

PRZECZYTAMY:



F. A. Ossendowski.

„To Polska — to Ojczyzna nasza!" — Takie hasło Aleksandra Fredry widnieje na każdym tomie cyklu „Cuda Polski", imponującego wydawnictwa Rudolfa Wegnera w Poznaniu. „Cuda Polski" — to cykl monografij, poświęconych „pięknu przyrody, pomnikom pracy i zabytkom dziejów" ziem i miast Rzeczypospolitej. Każdy tom stanowi oddzielną całość, a ukazało się dotąd tomów w języku polskim 14. Rozpoczęło cykl dzieło J. Smoleńskiego „Morze i Pomorze", następnie poszły „Śląsk" G. Morcinka, „Warszawa" A. Janowskiego, „Wielkopolska" J. Smoleńskiego, „Lwów" S. Wasylewskiego, „Wilno" J. Remera, „Polesie" F. A. Ossendowskiego, „Tatry i Podhale" R. Malczewskiego, „Puszcze polskie" F. A. Ossendowskiego, „Huculszczyzna" F. A. Ossendowskiego, „Gdańsk" J. Kilarskiego, „Sandomierskie i Góry Świętokrzyskie" A. Patkowskiego, „Między Niemnem a Dźwiną" T. Łopalewskiego. Kilka tomów, jak „Pomorze", „Śląsk" i „Gdańsk", ukazało się także w języku angielskim. W ten sposób wydawnictwo R. Wegnera spełnia doniosłą propagandową misję i zagranicą.

Przegląd nazwisk współpracowników cyklu „Cuda Polski" wskazuje, że wydawnictwo umie dobrać najwłaściwszych ludzi na odpowiedzialne stanowiska monografistów poszczególnych regjonów i miast. Monografje te dalekie od suchości i bezbarwności podręczników, posiadające duże wartości artystyczne i literackie, są dziełami wyczerpująco informującemi i pięknemi.

Dużą popularność i uznanie zdobywają tomy "Cudów Polski" także za piękną, pieczołowicie wypracowaną stronę graficzną książek. Ilustracyj, tj. fotografij, reprodukcyj sztychów, rysunków, dzieł malarskich jest bardzo dużo, a są one wymowne i sugestywne. Nad tą stroną graficzną tomów czuwa krajoznawca tej miary, co prof. Jan Kilarski.

Świeżo ukazał się nowy tom „Cudów Polski", jeszcze jedna monografja, która wyszła z pod pióra niezwykle pracowitego podróżnika i pisarza F. A. Ossendowskiego. Tom ten nosi tytuł „Karpaty i Podkarpacie". Jest to barwny, wyczerpujący, optymistyczną w wielu wypadkach nutą nasycony, opis pasma karpackiego, ciągnącego się od okolic Krynicy do masywu Gorganów. Ta część Kresów Polski, z Beskidem Niskim i Bieszczadami, mało jest znana społeczeństwu, mimo swego piękna, sędziwej historji i wielowiekowych walk o polskość tej ziemi.

Ossendowski, nakreśliwszy obraz przyrody i dzieł rąk ludzkich, poświęca wiele miejsca Łemkom i Bojkom, a zwłaszcza osadnictwu polskiemu. Polskość bowiem tych ziem została zaprzepaszczona przez nas, a wskrzeszają ją silnie dopiero teraz związki szlachty zagrodowej, tych, którzy „z kordem przy radle" tu pracują i działają, z których piersi wyrywa się „śmiały okrzyk woli dumnej, pełen i mocy: — Nasza — Polska to ziemia!".

(swb).

TO CO NAJCELNIEJSZE

IDZIEMY DO TEATRU...

...w Warszawie:

— do **Teatru Polskiego,** gdzie grany jest obecnie szekspirowski **„Hamlet"** w nowym przekładzie J. Iwaszkiewicza, w scenicznem opracowaniu Al. Węgierki, który odtwarza także postać tytułową. Przedstawienie, przygotowane niezwykle sumiennie i oryginalnie, budzi powszechne zainteresowanie i dyskusję. K. Wierzyński stwierdza, że „nie jest to Hamlet tradycyjny, Hamlet niepewności, wahania i rozterki. Przeciwnie, co dotychczas stanowiło jego treść uległo w inscenizacji, reżyserji i grze Węgierki — świadomie czy nieświadomie — odmianie bliskiej instynktom naszego czasu, wyniklej być może z naszych przeistoczeń. Jest to Hamlet pokazany, jako człowiek czynu"...

Ten sam krytyk stwierdza, że odmienionego Hamleta zagrał Węgierko jednolicie, szlachetnie, ale nie zdołał wzruszyć. Przedstawieniu brakuje polotu i romantyczności. Oprawę dekoracyjną przygotował Daszewski, a główne role grają: Pancewiczowa (królowa), Buszyński (król), Kurnakowicz (Polonjusz), Barszczewska (Ofelja) i inni.



Alicja Matusiakówna jako Ksantypa w sztuce L. H. Morstina *„Obrona Ksantypy"*, granej przez teatr im. J. Słowackiego w Krakowie.

...w Wilnie:

— do **Teatru Miejskiego,** gdzie dyr. L. Pobóg-Kielanowski dał prapremjerę sztuki Jerzego Ostrowskiego **„Bogoburcy"**, sztuki nagrodzonej przed kilku laty na konkursie dramatycznym PAL i dotąd nigdzie nie granej. Sztuka Ostrowskiego daje nam posępny, o silnej wymowie obraz ciemnego Wschodu, z którym podejmuje walkę. Dramat przygotowany został, jak stwierdza wileńska krytyka, niezwykle pieczołowicie, co jest zasługą zarówno reżyserji dyr. Kielanowskiego, wszystkich wykonawców, oraz dekoratora Makojnika, który dał sugestywną oprawę architektoniczno-malarską. Z pośród wykonawców szczególnie wyróżnia krytyka Blichewicza, Łodzińskiego, Czaplińskiego, Żulińskiego, Ilcewicza, Wołłejkę, Jaśkiewicza, Martykę i innych.

...w Krakowie:

— do **Teatru im. J. Słowackiego,** który wystawił w ostatnich dniach **„Pana Damazego"** Blizińskiego, oraz **„Obronę Ksantypy"** L. H. Morstina, która świeżo zupełnie zasłużenie otrzymała nagrodę im. Raynela za najlepszy utwór dramatyczny, wystawiony w ciągu ubiegłego roku na scenach warszawskich. „Pan Damazy" opracowany reżysersko przez W. Nowakowskiego grany jest wybornie przez Fabisiaka (Damazy), Karbowskiego (Rejent), Korecką (Żegocina), Pawłowską (Mania), Macherskiego, Burnatowicza, Czajkowskiego, Zaleską i Niedziałkowską. W „Obronie Ksantypy", doskonale reżysersko przygotowanej przez dyr. K. Frycza, rolę tytułową odtwarza A. Matusiakówna, która dała piękną, przejmującą, głęboko dramatyczną kreację. Sokratesa gra K. Opaliński. Inne główne role znalazły niezawodnych odtwórców w osobach: K. Szuberta (Tyreusz), Mrożewskiego (Charmides), Jabłonowskiego (Mirryna).

Jedną z najbliższych premjer krakowskiego teatru będzie głośna w ubiegłem stuleciu sztuka Scribe'a „Adrjanna Lecouvreur". W roli tytułowej olbrzymie triumfy święciła niezapomniana Helena Modrzejewska. Obecnie rolę tę kreować będzie Zofja Jaroszewska. Sztuka ukaże się w przekładzie Boya-Żeleńskiego, a w opracowaniu dyr. Frycza. **(b).**



Dekoracja J. Makojnika do sztuki J. Ostrowskiego „Bogoburcy", wystawionej przez teatr na Pohulance w Wilnie.

NA POLSKIEJ ANTENIE:

Międzynarodowy festival muzyki współczesnej.

Dnie od 14 do 21 kwietnia, to okres wielkiego Międzynarodowego Festivalu Muzyki Współczesnej. / W roku bieżącym odbędzie się on po raz pierwszy w Polsce, w Warszawie i Krakowie. Polskie Radjo bierze w tym święcie muzycznem udział bardzo żywy, transmitując szereg koncertów. W tygodniu od 16 do 21-go transmitowany będzie: w **niedzielę** na fali Warszawy II koncert poświęcony współczesnej muzyce polskiej, który odbędzie się w sali Filharmonji o godz. 15.15. W programie: Szymanowskiego „Stabat Mater", Kondrackiego najnowsza kompozycja „Cantata Ecclesiastica" oraz Wiechowicza „Kantatę romantyczną".

We **wtorek** o godz. 17.00 usłyszą radjosłuchacze całej Polski koncert dawnej muzyki polskiej w wykonaniu Pozn. Chóru Katedralnego pod dyr. ks. dr. Gieburowskiego. Odbędzie się on w kościele Marjackim w Krakowie.

Wspaniałem zakończeniem Festivalu będzie koncert **piątkowy,** transmitowany z Filharmonji Warszawskiej. Z utworów polskich odegrane zostaną utwory: Szałowskiego oraz Woytowicza. Z kompozycyj obcych wchodzą w skład programu: utwory kompozytora belgijskiego G. Brenty, Szweda, Larsa Erika Larssona, B. Jiraka (Czechy), M. Mihalovici, oraz Alan'a Rawsthorne (Anglja). Koncert i jego transmisja rozpoczną się o godz. 20.00.

W dwudziestą rocznicę wyzwolenia Wilna.

Tydzień od 16 do 22 bm. będzie poświęcony w dużej mierze audycjom, które przypomną radjosłuchaczom całej Polski momenty i nastroje związane z wyzwoleniem Wilna z pod bolszewickiego jarzma.

W niedzielę 16 kwietnia z anten Polskiego Radja przemawiać będzie Lida.

Właściwym dniem rocznicy wyzwolenia Wilna jest dzień 19-go kwietnia, pamiętna „Wielkanoc Wileńska z roku 1919". Audycję rozpocznie pogadanka E. Maciejewskiej pod powyższym tytułem, nadana o godz. 8.00. O godz. 12.03 audycja południowa, w której, poza częścią muzyczną, nadane zostanie również słuchowisko dr W. Charkiewicza „Kolejarze w walce o Wilno". O godz. 17.00 — prof. dr. R. Nienicki wygłosi odczyt o walkach o Wilno. O godz. 17.15 poświęcony zostaje rocznicy koncert wokalny. Program wypełni znakomite dzieło Moniuszki „Litania Ostrobramska Nr. 4".

O godz. 21.30 usłyszymy słuchowisko poetyckie Al. Rymkiewicza p. t. „Szabla i dzwony".

Koncert chopinowski.

Wykonawczynią środowego koncertu chopinowskiego (o godz. 21) będzie wybitna pianistka Halina Sembrat, zna z licznych sukcesów w Polsce i zagranicą. Jej występ radjowy wzbudza duże zainteresowanie, gdyż artystka odtwarza utwory Chopina z niecodzienną kulturą muzyczną, poezją i polotem.



Halina Sembrat.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych materjałów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji. — Zakłady Graficzne "IKC", Kraków, Wielopole 1, pod zarz. Fr. Czajki. Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.